

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2013
L a t o

JAK ŻYĆ EWANGELIĄ?



[Co oznacza dla mnie przynależność?]	str. 4
[Musicie się na nowo narodzić]	str. 6
[Świętość: fałszywa i prawdziwa]	str. 8

SŁOWO OD

PREZBITERA
NACZELNEGOTadeusz Totwiński
pastor, Prezbyter Naczelny

Bo ci, których Duch Boży prowadzi, są dziećmi Bożymi – Rzymian 8,14

Chrześcijanin prowadzony Duchem Bożym

Kilka cech dziecka Bożego prowadzonego Duchem Świętym

ZDAJE SOBIE SPRAWĘ, ŻE JEST TYLKO CZŁOWIEKIEM

Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy... (Dz 14,15). W rezultacie błogosławionej służby, którą Bóg wykonał przez Pawła w Listrze, mieszkańcy zapragnęli obdarzyć Pawła i Barnabę wielkimi zaszczytami. Ap. Paweł zdawał sobie sprawę, że jego służba nie jest jego zasługą, lecz jest owocem łaski, której doświadczył od Boga. *Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem* (1 Kor 15,10).

Jedną z pokus, z którymi spotykają się chrześcijanie (szczególnie ci, którzy mają *widoczną służbę*) polega na takiej dbałości o własny wizerunek, że powstaje wrażenie, iż pewne sprawy ludzkie ich nie dotyczą. Musimy pamiętać, że z chwilą, kiedy staliśmy się chrześcijanami nie pozbyliśmy się cielesnego usposobienia. Nie przybyło nam nic z aniołów. Nie zatraciliśmy cielesnych skłonności. Jesteśmy ludźmi podatnymi na każdy grzech, jak każdy człowiek. Do chrześcijan w Galacji ap. Paweł napisał: *Według Ducha postępujcie, a nie będziecie pobbłażali żądz cielesnej* (Ga 5,16).

WIE, ŻE ZOSTAŁ ZBAWIONY I ROZUMIE SVOJE ZBAWIENIE

Ale z łaski Boga jestem tym, czym jestem, a łaska jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż oni wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża, która jest ze mną (1 Kor 15,10).

Nie tylko wierzy w to, że Biblia jest natchniona, ale wierzy jej poszczególnym fragmentom. Można intelektualnie zgadzać się ze Słowem w Biblii, lecz niekoniecznie musi to oznaczać wiarę w jej po-

szczególne fragmenty. Chrześcijanin wie, że jest zbawiony z łaski przez wiarę, nie z uczynków. Wie, że nie ma się czym pochwalić, jeśli chodzi o swoją duchowość czy rezultaty w misji. Wie, że wszelkie uczynki są z łaski. Wie nawet, że jest nieużytecznym sługą, gdyż zrobił to, co powinien był uczynić. Chrześcijanin rozumiejący naukę biblijną o Bogu, o Panu Jezusie i o Duchu Świętym, oraz o człowieku, kieruje się zrozumieniem tego Słowa. Wie, że jest zbawiony, ma właściwy obraz samego siebie: *Powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił* (Rz 12,3).

ROZUMIE, ŻE PROWADZENIE DUCHEM ŚWIĘTYM JEST PROWADZENIEM PRZEZ SŁOWO BOŻE

Przed wszystkim to wiedzieć, że wszelkie proroctwo Pisma nie podlega dowolnemu wykładowi. Albowiem proroctwo nie przychodziło nigdy z woli ludzkiej, lecz wypowiadali je ludzie Boży, natchnieni Duchem Świętym (2 P 1,21). *Całe Pismo jest przez Boga natchnione* (2 Tm 3,16-17).

Wie, że każdą myśl ma poddać w posłuszeństwo Chrystusowi. Czasami sądzimy, że mówienie tego, co mamy na sercu jest cnotą. Chrześcijanin prowadzony Duchem sprawdza, czy każda myśl jest myślą Chrystusową. Sprawdza w Biblii, czy Jezus też tak myśli. Zdaje sobie sprawę, że jest tylko człowiekiem i wie, że może mieć myśli ludzkie. Zobaczmy, jakimi słowami Jezus zwrócił się do ap. Piotra: *Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie* (Mt 16,23). Jesteśmy

podatni na to, żeby w służbie kierować się swoimi pożądaniami. Niekoniecznie nasze intencje muszą odzwierciedlać charakter Bożego serca. Prowadzenie Duchem Świętym to prowadzenie w zgodzie ze Słowem Bożym – Biblią.

RADUJE SIĘ, GDY EWANGELIA JEST GŁOSZONA

Bo jeśli ewangelię zwiastuję, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a biada mi, jeśli bym ewangelii nie zwiastował. Albowiem jeśli to czynię dobrowolnie, mam zapłatę; jeśli zaś niedobrowolnie, to sprawuję tylko powierzone mi szafarstwo (1 Kor 9,16-17). Prowadzenie Duchem prowadzi do głoszenia Ewangelii. Konieczność zwiastowania Ewangelii daje takiemu człowiekowi radość.

Raduje się nie tylko tym, że sam głosi, lecz także z tego, iż głoszą ją również inni chrześcijanie, nawet w sytuacji, gdy wypływa to z niewłaściwych motywów. *Niektórzy wprowadzą głoszą Chrystusa z zazdrości i przekory, inni natomiast w dobrej myśli... Lecz o co chodzi? Byle tylko wszelkimi sposobami Chrystus był zwiastowany, czy obłudnie, czy szczerze, z tego się raduję i radować będę (Flp 1,15-19).* To właśnie z uwagi na to, że chrześcijanin jest tylko człowiekiem, ma skłonności bardziej do rywalizacji niż do współpracy. Tacy chrześcijanie cenią sobie bardziej przynależność do współczesnych nauczycieli, denominacji itd. Współcześni Pawłowie, Apollosowie, Piotrowie są dla nich ważniejsi niż to, że człowiek wierzący jest dzieckiem Bożym. Jednakże szczerze nastawienie do służby jest wynikiem prowadzenia przez Ducha Świętego.



ISSN 0869-8350

głos ewangeliczny

cena: 6 zł + koszt przesyłki
prenumerata roczna: 32 zł

Misje w Kościele:

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Polsce.

Redagują: Szymon Matusiak, Mariusz Socha, Tadeusz Tołwiński (red. naczelny), Krzysztof Włodarczyk

Głos Ewangeliczny w roku 2013 ukaże się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima

Zamówienia prosimy kierować na adres:

„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa, Poland, tel. 22 622 79 40; e-mail: sekretariat@kech.pl

Ofiary na potrzeby wydawnictwa z kraju i zagranicy prosimy kierować na adres:

KECh (Głos Ewangeliczny); PKO-BP XV O/M. Warszawa
Nr 45 1020 1156 0000 7302 0071 3370 Bank Swift Code: BPKOPLPW

Kościół Ewangelicznych Chrześcijan

ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel./fax 22 622 79 40
sekretariat@kech.pl,
www.kech.pl



Tadeusz Tołwiński – Prezbiter Naczelny

Mariusz Socha – z-ca Przewodniczącego RK

Tomasz Chyłka – Sekretarz

Daniel Krystoń – Skarbnik

Członkowie Rady Kościoła – Leon Dziadkowiec,

Cezary Komisarz, Jacek Duda

Komitet ds. Pracy wśród Dzieci
ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

Fundacja Legatio
ul. Zdrojowa 14, 87-816 Włocławek
tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl
www.legatio.pl

Misja „Nadzieja dla Wszystkich”
Jarosław Gaudet
ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin

Fundacja Ewangeliczna
ul. Myśliwska 2, 87-118 Toruń
tel. 56 692 68 69
e-mail: biuro@fewa.pl
www.fewa.pl

Agenda KECh Alfred Radzi
al. Jedności Narodowej 11U/1
71-415 Szczecin
Mariusz Socha 91 426 11 52

Agenda KECh Misja Namietowa
00-441 Warszawa, ul. Zagórna 10
e-mail: sekretariat@kech.pl
Cezary Komisarz 509 307 702

SŁOWO OD
REDAKCJI

Co oznacza dla mnie przynależność?

W 1630 roku John Winthrop wygłosił przemowę w niezwykłym miejscu. Nie stał za kazalnica, mównicą, lecz na pokładzie statku o nazwie Arabella. Przemawiał do grupy ludzi, którzy płynęli z Anglii do Ameryki, by rozpocząć tam nowe życie. John Winthrop płynął, by zostać gubernatorem nowej kolonii w okolicach dzisiejszego Bostonu. Zanim dołynęli do brzegu, wygłosił do nowych kolonistów mowę o swojej wizji nowego społeczeństwa. Pod koniec wyrzekł następujące słowa:

„Musimy być zespoleni jak jeden mąż. Musimy okazywać jeden drugiemu braterską więź, musimy przyczyniać się do szczęścia jeden drugiego, a dobro drugiego uczynić swoim, cieszyć się razem, smuć, pracować i cierpieć razem, zawsze mając przed oczami nasze posłannictwo i pracę dla dobra wspólnoty, jako członkowie tego samego ciała. Tak więc winniśmy pilnować jedności w duchu, w więzi pokoju”. Jakże wspaniała idea dla nowej kolonii!

300 lat później, w 1928 roku wygłoszono inne przemówienie, które było przeciwieństwem przemówienia Winthropa. Tym razem mówcą był Herbert Hoover startujący w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Zakończył kampanię mową (określaną jako mowa nacechowana szorstkim indywidualizmem), ukazującą jak postrzegał ducha Ameryki i jej etos pracy. Głównym przedmiotem jego troski był wolny rynek i ekonomia, ale jego przemówienie pt. „Każdy dla samego siebie”, było przesiąknięte indywidualizmem. Podstawowa idea zakładała, że potrzeby jednostki stoją ponad wszystkim innym, ponad rodziną i społecznością lokalną. To kult człowieka, który jest niezależny i wolny, stoi sam, rozwija się sam, jego zależność od innych widziana jest jako słabość, a wolność

oznacza odpowiedzialność tylko za siebie i brak zobowiązań wobec innych. Idea Winthropa zanikała.

Pod powierzchnią blichtru, kultu celebrytów, nasze społeczeństwo jest podzielone na grupy i kliki, nauczyliśmy się żyć w małych subkulturach lub samotnie, tylko dla siebie. Świat na nowo potrzebuje takiej wspólnoty, w której ludzie mogą wzrastać w miłości, doświadczać wzajemnej troski, myśląc nie tylko o tych, którzy przynależą do wspólnoty, ale i o tych, którzy są poza nią. Takie wspólnoty istnieją, to kościoły, prawdziwe koinonie. Bóg sam jest Bogiem wzajemnych relacji trzech osób: Ojca, Syna i Ducha, i pragnie, byśmy żyli w podobnej relacji również do siebie nawzajem, jako jednostki o wyjątkowych osobowościach i charakterach, ale przeznaczone do życia we wspólnocie.

Ale problemem jest to, że Boża idea Kościoła jest nieczytelna dla współczesnego człowieka. Postrzega on Kościół m.in. jako budynek, skostniałe struktury i hierarchiczną organizację, zamiast jako wspólnotę przemienionych przez Ewangelię ludzi, która służy wyższemu celom niż tylko sobie. Kościół nie jest bez winy w tym względzie. Jak my sami postrzegamy nasze relacje z innymi chrześcijanami? Zazwyczaj myślimy, że jesteśmy zjednoczeni ze względu na naszą relację z Bogiem. Ale przypomina to bycie uprzejmym dla kogoś z tej racji, że mamy wspólnego znajomego lub działamy w jednym klubie. Nie można powiedzieć o takiej powierzchownej relacji, że jeśli jeden członek cierpi, to cierpi z nim całe ciało. Najsilniejszą więzią jest miłość. Chrystus powiedział, że „po miłości nas poznają”, zobacz prawdziwą więź i jedność (z Bogiem i ze sobą). Wówczas nie będą nas postrzegali jedynie jako poszczególnych chrześcijan. John Winthrop włożył

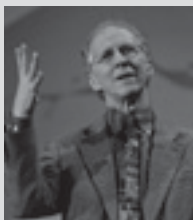
Krzysztof Włodarczyk



słowo „musimy” do swojego przemówienia. My „musimy” doznać prawdziwej przemiany naszych relacji, by nasze wspólnoty były Bożymi i prawdziwymi oazami dla wielu wyobcowanych ludzi, zmęczonych brakiem prawdziwych więzi w społeczeństwie. Popatrz na Kościół i na siebie samego. Kiedy słyszysz o tym, co się dzieje w życiu ludzi – może to być choroba, żałoba albo narodziny dziecka, czy nowa praca – powiedz sobie: „Jestem jednym ciałem z nimi, zależy mi na innych, będę płakać z nimi i radować się z nimi”.



dr John Piper



Odpowiedział Jezus: ... Nie dziw się, że ci powiedziałem: Musicie się na nowo narodzić. (J 3:5,7).

Odpowiadając Jezus, rzekł mu: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego. (J 3:3).

Musicie się na nowo narodzić

W trzecim rozdziale Ewangelii Jana opisana jest rozmowa Jezusa z jednym z faryzeuszów, dostojnikiem żydowskim imieniem Nikodem (J 3:1). Faryzeuszy cechowała doskonała znajomość Biblii hebrajskiej, dlatego też Pan Jezus zdziwił się, że Nikodem nie zrozumiał nakazu: „Musicie się na nowo narodzić”. Nikodem zapytał: „Jakże się może człowiek narodzić, gdy jest stary? Czyż może powtórnie wejść do łona matki swojej i urodzić się?” (J 3:4) Reakcją Pana Jezusa było zdziwienie: „Jesteś nauczycielem w Izraelu, a tego nie wiesz?” (J 3:10).

I NOWEGO DUCHA WŁOŻĘ DO ICH WNĘTRZA

Innymi słowy, eksperta Biblii hebrajskiej nie powinno dziwić żądanie Jezusa: „Musicie się na nowo narodzić”. Dlaczego? Dlatego, że Biblia hebrajska zawiera na ten temat wiele wzmianek znanych zarówno Jezusowi, jak i Nikodemowi. Bóg zawarł w Piśmie Świętym obietnicę, że pewnego dnia sprawi, iż jego lud narodzi się na nowo. Jednym z najbardziej ewidentnych przykładów tego rodzaju zapowiedzi jest obietnica zawarta w Księdze Ezechiela. Pan Jezus nawiązując do tej obietnicy powiedział: „jeśli się kto nie narodzi z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Bożego” (J 3:5). Narodzenie na nowo opisane jest jako narodzenie z wody i z Ducha. Te dwa terminy: „woda” oraz „Duch” powiązane są ze sobą w obietnicy zawartej Księdze Ezechiela (Ez 36:25-27), gdzie Bóg mówi: *I pokropię was czystą wodą, i będziecie czysti od wszystkich waszych nieczystości i od wszystkich waszych bałwanów oczyszczę was. I dam wam serce nowe, i ducha nowego dam do waszego wnętrza, i usunę z waszego ciała serce kamienne, a dam wam serce mięsiste. Mojego ducha dam do waszego wnętrza i uczynię, że będziecie postępować według moich przykazań, moich praw będziecie przestrzegać i wykonywać je.*

Bóg obiecuje ludziom oczyszczenie od grzechu oraz odnowienie ich ducha dzięki obecności Ducha Świętego. Jezus uważał, że Nikodem powinien skojarzyć żądanie narodzenia na nowo z zawartą

w Księdze Ezechiela obietnicą nowego ducha oraz daru Ducha Świętego. Jednak Nikodem nie powiązał tych rzeczy ze sobą, dlatego Pan Jezus przybliżył tę kwestię mówiąc o roli Ducha Bożego w odnowieniu ducha ludzkiego: „Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z Ducha, duchem jest” (J 3:6).

UMARLI NIE MOGĄ UJRZEĆ KRÓLESTWA

Z natury jesteśmy istotami cielesnymi i użyty tutaj termin „ciało” oznacza po prostu nasze cielesne człowieczeństwo. W wyniku naszych pierwszych, cielesnych narodzin jesteśmy jedynie „ciałem”. Ludzie w tym naturalnym stanie są duchowo martwi. Nasze cielesne narodziny nie są narodzinami duchowymi – nie rodzimy się z sercem, które kocha Boga. Rodzimy się duchowo martwi.

To właśnie miał na myśli Pan Jezus, kiedy powiedział do swojego niedoszłego ucznia, który chciał najpierw pójść do domu na pogrzeb: „Niech umarli grzebią umarłych swoich” (Łk 9:60). Niektórzy są fizycznie martwi i takich należy pogrzebać. Inni są duchowo martwi i mogą grzebać martwych fizycznie. Ta sama myśl jest zawarta w przypowieści o synu marnotrawnym, w której ojciec mówi: „ten syn mój był umarły, a ożył” (Łk 15:24). Dlatego właśnie „jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (J 3:3) Umarli nie mogą ujrzeć tego Królestwa, to znaczy nie mogą postrzegać Królestwa Bożego jako najbardziej pożądanego dobro. Dla nich Królestwo to wydaje się głupstwem, baśnią albo rzeczą nie wartą ich uwagi. Dlatego właśnie nie mogą wejść do Królestwa Bożego (J 3:5). Nie mogą, ponieważ uważają je za głupstwo.

Pan Jezus widzi tylko dwa rodzaje ludzi:

- ludzi urodzonych tylko raz, czyli urodzonych z ciała, duchowo martwych;
- ludzi narodzonych na nowo przez Ducha Bożego, którzy żyją dla Boga i uważają jego Królestwo za najbardziej pożądanego dobro.

WIATR WIEJE DOKĄD CHCE

Zdziwienie Nikodema nie jest rzeczą zupełnie niewłaściwą, ponieważ nowe narodzenie jest pewną tajemnicą. Pan Jezus mówi: „Wiatr wieje, dokąd chce, i szum jego słyszysz, ale nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie; tak jest z każdym, kto się narodził z Ducha” (J 3:8). Innymi słowy mówi do Nikodema: „Potrzebujesz nowego życia duchowego – potrzebujesz ponownych narodzin”. To, czego Jezus żąda od Nikodema, żąda także od każdego z nas. Pan przemawia tutaj do każdego człowieka na tym świecie – nikogo nie wyklucza. Żadna grupa etniczna nie może się poszczycić jakimiś szczególnymi predyspozycjami do życia. Osoba martwa jest martwa, bez względu na kolor skóry, przynależność etniczną, kulturową czy społeczną. Potrzebujemy duchowych oczu. Narodziny cielesne nie zapewnią nam miejsca w Królestwie Bożym. Nie możemy się narodzić na nowo sami z siebie. Dzieło to wykonuje Duch Święty. Duch Święty jest suwerenny i działa w sposób

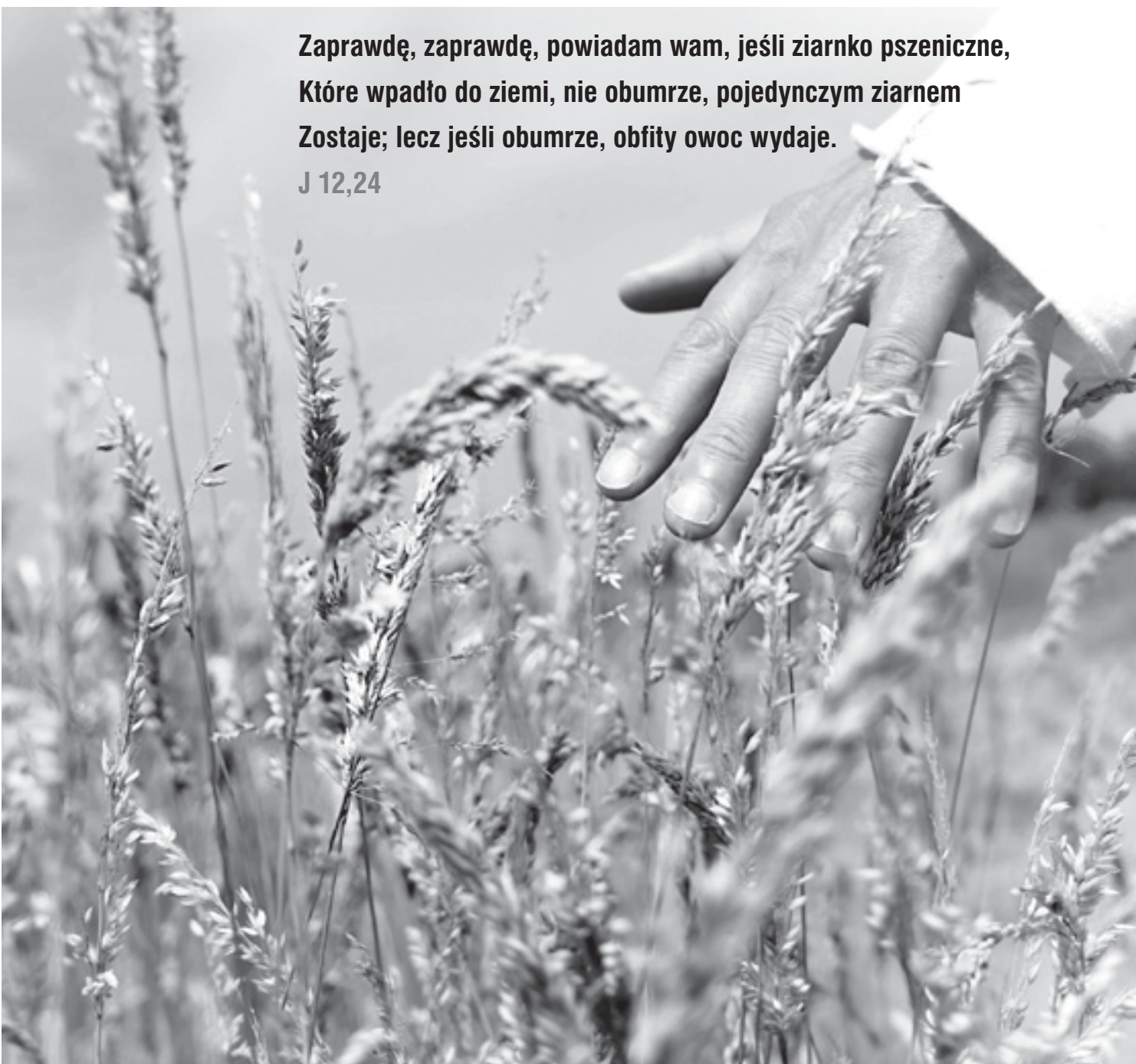
dla nas niepojęty. Musimy narodzić się na nowo, jednak nowe narodzenie jest darem od Boga.

Przestańcie koncentrować się na sobie i szukajcie u Boga tego, co jedynie On sam może dla was wykonać. Nie potrzebujecie moralnej poprawy starego „ja”. Nowe życie – oto, czego potrzebuje cały świat. Jest to radykalna i nadnaturalna przemiana, która nie leży w naszej mocy. Martwi nie mogą sami siebie ożywić. Musimy narodzić się na nowo – „nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga” (J 1:13). Tego właśnie żąda Pan Jezus od świata.

fragment książki *Czego Jezus żąda od świata?*
Wydanej staraniem Fundacji Ewangelicznej

**Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli ziarno pszeniczne,
Które spadło do ziemi, nie obumrze, pojedynczym ziarnem
Zostaje; lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje.**

J 12,24



Harry Ironside



Świętość

fałszywa i prawdziwa

część 1

Jest moim pragnieniem, by polegając na Panu, sporządzić rzetelne sprawozdanie, na ile mi pamięć pozwoli, o tym, jak Bóg oddziaływał na moją duszę oraz o tym, jak zabiegałem o świętość podczas sześciu pierwszych lat mojego chrześcijańskiego życia, zanim poznałem błogosławieństwo odnajdywania wszystkiego w Chrystusie. Nie wątpię, że czasami będę zmuszony, by „mówić jak głupiec” (jak to czynił nawet apostoł Paweł), ale kiedy rozważam potrzebę napisania takiego świadectwa, myślę, że mogę powtórzyć za nim: „Wyście mnie do tego zmusili”.

Jeśli będę miał przywilej wybawić przez to innych od nieszczęsnych przeżyć, których doświadczyłem w tych wczesnych latach, to otrzymam obfitą zapłatę za wysiłek spisania tych doświadczeń mojego serca dla moich czytelników.

Od czasów najwcześniejszej młodości Bóg zaczął przemawiać do mnie poprzez Swoje Słowo. Wątpię, czy mógłbym przypomnieć sobie pierwszy raz, kiedy rozumiałem, że wieczne sprawy są rzeczywistością.

Mój ojciec został mi tak wcześnie zabrany, że jako niemowlę nie zapamiętałem jego twarzy. Ale nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek mówił o nim inaczej, jak tylko jako o mężu Bożym. Był znany w Toronto (gdzie się urodziłem) jako „Człowiek wieczności”. Jego Biblia, zaznaczona w wielu miejscach, była dla mnie drogocennym dziedzictwem; to z niej, jako czterolatek, nauczyłem się recytować mój pierwszy werset Pisma. Wyraźnie pamiętam uczenie się tych błogosławionych słów z Ewangelii według Łukasza 19,10: „Przyszł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło”. Pierwszymi boskimi prawdami, które zostały wryte w moim młodym sercu były nauki, że jestem zgubiony i że Jezus przyszedł z nieba, aby mnie zbawić.

Wydaje mi się, że moja owdowiała matka była kimś wyjątkowym. Pamiętam, jak byłem podekscytowany, kiedy jako dziecko klęcza-

łem z nią, a ona modliła się w ten sposób: „Ojcze, strzeż mojego syna, by nigdy nie pragnął niczego innego, jak tylko tego, by żyć dla Ciebie. Zbaw go wcześniej i spraw, by został tak bardzo oddanym kaznodzieją ulicznym, jak jego ojciec. Spraw, by chętnie cierpiał z powodu Jezusa oraz z radością znosił prześladowania oraz odrzucenie przez świat, który odrzucił Twojego Syna; ustrzeż go od rzeczy, które by Cię znieważały”. Słowa modlitwy nie zawsze były te same, ale słyszałem podobne słowa niezliczoną ilość razy.

Do naszego domu często przychodzili słudzy Chrystusa – prości, pobożni mężczyźni, którzy zdawali się wnosić atmosferę wieczności. Ale w bardzo rzeczywistym sensie byli oni zmorą mojego dzieciństwa. Ich wypytywanie mnie: „Harry, czy już narodziłeś się na nowo?”, lub równie przejmujące pytanie: „Czy jesteś pewien, że twoja dusza jest zbawiona?”, często sprawiały, że znajdowałem się w martwym punkcie i nie wiedziałem, co odpowiedzieć.

Kalifornia stała się moim domem jeszcze zanim stało się dla mnie jasne, że jestem dzieckiem Bożym. W Los Angeles na początku nauczyłem się kochać świat oraz nie potrafiłem zachować powściągliwości. Mimo to miałem ciągle w sercu troskę odnośnie wielkiej kwestii mojego zbawienia.

Miałem zaledwie dwanaście lat, kiedy zacząłem nauczać w szkółce niedzielnej oraz podjąłem próby wyjaśniania chłopcom i dziewczynom z sąsiedztwa Księgi, którą przeczytałem dziesięć razy w całości, ale która nie dała mi pewności zbawienia.

Paweł napisał do Tymoteusza: „Od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa” (2 Tm 3,15). Tego drugiego mi brakowało. Wydawało mi się, iż zawsze wierzyłem, ale nie ośmieliłem się powiedzieć, że jestem zbawiony. Teraz wiem, że zawsze *wierzyłem* w coś na temat Jezusa. Ale tak naprawdę *nie wierzyłem* w Niego

jako mojego osobistego Zbawiciela. Te dwa wierzenia dzieli taka różnica, jak między zbawionym a zgubionym, między wiecznością w niebie a wiecznością w jeziorze ognia.

Jak wspomniałem, miałem w duszy wiele niepokoju. Chciałem przebić się do świata i chociaż byłem winny wielu niegodnych i nikczemnych rzeczy, to zawsze czułem na sobie powstrzymującą rękę, która strzegła mnie przed wieloma rzeczami, do których bym przylgnął, gdyby nie ona. Moje życie zaczęła cechować pewna religijność. Ale religia nie jest zbawieniem.

Miałem prawie czternaście lat, kiedy wracając ze szkoły dowiedziałem się, że pewien dobrze mi znany sługa Chrystusa z Kana dy przybył na spotkanie. Przed spotkaniem go wiedziałem, w jaki sposób mnie przywita; dobrze go znałem i pamiętałem jego badawcze pytania, które zadawał mi, gdy byłem młodszy. Dlatego nie zdziwiło mnie jego zawołanie, lecz wprawiło mnie w zakłopotanie: – Harry, chłopcze, cieszę się, że cię widzę. Czy już narodziłeś się na nowo?

Krew napłynęła mi do twarzy, opuściłem głowę, ale zabrakło mi słów, by odpowiedzieć na jego pytanie. Wujek, który stał tam

z nami, powiedział: – Wie pan, on już trochę głosi oraz prowadzi szkółkę niedzielną! – Rzeczywiście – odpowiedział. – Czy pokażesz mi swoją Biblię, Harry?

Ucieszyłem się, że mogłem wyjść z pokoju i od razu poszedłem po moją Biblię. W nadziei, że powrócę do swojego normalnego stanu, odczekałem chwilę zanim powróciłem do pokoju. Kiedy wróciłem do swoich rozmówców, poprosił mnie uprzejmie, lecz poważnie: – Czy mógłbyś odszukać Rzymian 3,19 i przeczytać na głos?

Zacząłem powoli czytać: „A wiemy, że cokolwiek zakon mówi, mówi do tych, którzy są pod wpływem zakonu, aby wszelkie usta były zamknięte i aby świat cały podlegał sądowi Bożemu”. Pojąłem zastosowanie tego tekstu i zaniemówiłem. Ewangelista powiedział mi, że on również był religijnym grzesznikiem, aż Bóg zamknął jego usta i dał mu ujrzeć Chrystusa. Dał mi do zrozumienia, że ja też muszę dojść do tego samego miejsca, zanim zacznę uczyć innych.

Słowa te wywołały efekt. Od tamtego czasu, aż do momentu, w którym byłem pewien swojego zbawienia, powstrzymałem się od mówienia o tych rzeczach i przestałem nauczać w szkółce niedzielnej. Ale od tamtego czasu szatan, który dążył do zniszczenia mojej duszy, zaczął mi sugerować: „Skoro jesteś zgubiony i nie możesz mówić innym o religijnych rzeczach, dlaczego nie miałbyś korzystać ze wszystkiego, co świat ma tobie do zaoferowania?”.

Z wielkim zapamiętaniem postuchałem jego słów i przez mniej więcej sześć kolejnych miesięcy oddawałem się głupocie bardziej niż ktokolwiek inny, chociaż zawsze miałem wyrzuty sumienia.

W końcu, w czwartkowy wieczór lutego 1890 roku, Bóg przemówił do mnie w potężny sposób, kiedy byłem na przyjęciu z wieloma innymi młodymi ludźmi. Pamiętam jak wyszedłem z salonu, by wziąć sobie zimny napój z innego pokoju. Gdy stałem sam przy stole z przekąskami, niektóre z wersetów, których nauczyłem się na pamięć kilka miesięcy temu, przemówiły z wielką wyrazistością prosto do mojej duszy. Znajdują się one w pierwszym rozdziale Księgi Przysłów, począwszy od wersetu 24, a kończą się na wersecie 32. Tutaj mądrość ukazana jest jako śmiejąca się z niedoli, która spada na tego, który odrzucał pouczenia, oraz jako kpiąca ze strachu, który na niego przychodzi. Każde słowo zdawało się wypalać drogę do mojego serca. Jak nigdy wcześniej ujrzałem swoją przerażającą winę w tym, że tak długo wzbraniałem się przed zaufaniem Chrystusowi oraz w tym, że wołałem swoją



własną samowolną drogę, zamiast pójść drogą wyznaczoną przez Tego, który za mnie umarł.

Powróciłem do salonu i próbowałem dołączyć do pozostałych osób, oddanych próżnej głupocie. Ale wszystko to wydało mi się zupełnie puste i pozbawione swojego blasku. Światło wieczności zagościło w pokoju i dziwiło mnie, jak ktokolwiek mógł się śmiać, skoro sąd Boży ciążył nad nami niczym miecz Damoklesa wiszący na końskim włosie. Przypominaliśmy ludzi bawiących się na skraju przepaści z zamkniętymi oczami, z których ja byłem najbardziej lekkomyślny, dopóki łaska nie sprawiła, że zacząłem widzieć.

Tamtej nocy, po przyjęciu, pospieszyłem do domu i wszedłem do swojego pokoju, zapaliłem lampę, wziąłem swoją Biblię i trzymając ją przed sobą, upadłem na kolana.

Miałem nieokreślone uczucie, że powinienem się pomodlić. Ale przyszła do mnie myśl: „O co powinienem się modlić?”. W moim umyśle pojawiła się jasna i wyraźna odpowiedź: „O to, co Bóg oferował mi od lat. Dlaczego nie przyjąć tego i nie podziękować Mu?”.

Moja droga matka często mawiała: „Chcąc zacząć życie z Bogiem otwórz List do Rzymian, rozdział 3, lub Ewangelię Jana, rozdział 3”. Otworzyłem Pismo w tych dwóch miejscach i przeczytałem uważnie te rozdziały. Wyraźnie uświadomiłem sobie, że jestem bezsilnym grzesznikiem oraz że Chrystus umarł za mnie, i że zbawienie jest ofiarowane za darmo dla wszystkich, którzy Mu

zauważają. Przeczytawszy Ewangelię Jana 3,16 po raz drugi, powiedziałem: „Niech się tak stanie. O Boże, dziękuję Ci, że mnie umiłowałeś i dałeś Swojego Syna za mnie. Ufam Mu teraz jako mojemu Zbawicielowi i polegam na Twoim Słowie, które mówi mi, że mam życie wieczne”.

Następnie oczekiwałem, że poczuję ogromną radość. To nie nastąpiło. Zastanawiałem się, czy się nie pomyliłem. Oczekiwałem nagłego przyływu miłości do Chrystusa. To również nie nastąpiło. Obawiałem się, że nie mogę być naprawdę zbawiony, mając tak niewiele emocji.

Ponownie przeczytałem te słowa. Tam nie mogło być błędu. Bóg umiłował świat, którego ja byłem częścią. Bóg dał Swojego Syna, aby zbawić wszystkich wierzących. Wierzyłem w Niego jako mojego Zbawiciela. Dlatego muszę mieć życie wieczne. Ponownie podziękowałem Mu, powstałem z moich kolan, aby zacząć moją drogę wiary. Bóg nie może kłamać. Wiedziałem, że na pewno jestem zbawiony.

ŚWIĘTOŚĆ: WIELKIE PRAGNIENIE

Pierwsze pragnienia, które pojawiły się po moim nawróceniu, były związane z intensywnym pragnieniem, by prowadzić innych do Tego, który pojednał mnie z Bogiem.

**CHCĄC ZACZĄĆ ŻYCIE Z BOGIEM OTWÓRZ LIST DO RZYMIAN, ROZDZIAŁ 3,
LUB EWANGELIĘ JANA, ROZDZIAŁ 3**



Czas, o którym piszę, był czasem, w którym Armia Zbawienia była u szczytu swoich energicznych starań jako organizacja poszukująca zgubionych. Jeszcze nie stała się popularną społecznością, która pod patronatem świata była wykorzystywana jako narzędzie w pracy filantropijnej. Jej oficerowie oraz żołnierze zdawali się mieć tylko jedno dążenie i jeden cel: prowadzić utrudzonych i zrozpaczonych ludzi do stóp Zbawiciela. Często chodziłem na ich nabożeństwa, na których często, chociaż byłem dzieckiem, dawałem „świadectwo” cytując Pismo i nawołując grzeszników do zaufania Chrystusowi, mimo że sam byłem jeszcze wtedy w ciemności. Dlatego kiedy doznałem zbawienia, było dla mnie czymś naturalnym, by następnej nocy pójść na uliczne spotkanie „Armii” i po raz pierwszy mówić pod gołym niebem o łasce Bożej, która niedawno ujawniła się w mojej duszy.

Z tego, co pamiętam, znałem już Boże zbawienie od około miesiąca, kiedy podczas sporu z moim młodszym bratem nagle straciłem panowanie nad sobą, i w złości uderzyłem go i powaliłem na ziemię. Natychmiast przerażenie zawładnęło moją duszą. Nie potrzebowałem jego sarkastycznej kpiny: – Jesteś bardzo miłym chrześcijaninem! Lepiej pójść do Armii i powiedz im, jakim świętym zostałeś! Poszedłem do swojego pokoju z ciężkim sercem, bardzo zawstydzony i zasmucony wyznałem mój grzech Bogu, a następnie wyznałem go mojemu bratu, który wielkodusznie mi wybaczył.

Od tamtego zdarzenia, używając frazy często słyszanej na „spotkaniach świadectw” miałem „górki i dołki”. Pragnąłem całkowitego zwycięstwa nad pożądliwościami i pragnieniami ciała. Jednak zdawało mi się, że miałem więcej złych myśli oraz grzesznych skłonności niż kiedykolwiek wcześniej. Przez długi czas zachowywałem te zmagania w ukryciu, były znane wyłącznie Bogu i mnie. Ale po ośmiu czy dziesięciu miesiącach zainteresowałem się „uświęceniowymi spotkaniami”, które odbywały się co tydzień w lokalu Armii Zbawienia oraz na misji, do której czasami chodziłem.

Na tych spotkaniach mówiono o doświadczeniu, którego bardzo pragnąłem. Było opisywane różnymi określeniami: „drugie błogosławieństwo”, „uświęcenie”, „doskonała miłość”, „wyższe życie”, „oczyszczenie z wrodzonego grzechu” oraz innymi wyrażeniami.

Nauczanie to zasadniczo brzmiało następująco: Podczas nawrócenia Bóg łaskawie przebacza wszystkie grzechy popełnione do momentu, w którym dana osoba pokutuje. Ale całe życie wierzącego jest następnie ciągłym okresem próbnym, podczas którego w każdym momencie człowiek może utracić swoje usprawiedliwienie oraz pokój z Bogiem, jeśli popadnie w grzech, z którego nie pokutuje. Dlatego, żeby pozostać w zbawiennym stanie, potrzebuje on dalszej pracy łaski, która nazywana jest uświęceniem. Ta praca dotyczy korzenia grzechu, tak jak usprawiedliwienie dotyczy owocu grzechu.

Krokami prowadzącymi do tego drugiego błogosławieństwa są: po pierwsze, przekonanie o potrzebie świętości (tak jak na początku było przekonanie o potrzebie zbawienia); po drugie, pełne poddanie się Bogu, czyli złożenie każdej nadziei, możliwości oraz

własności na ołtarzu poświęcenia; po trzecie, dopominanie się w wierze o przyjście Ducha Świętego jako oczyszczającego ognia, aby wypalił On cały wrodzony grzech, przez co następuje całkowite zniszczenie każdej pożądliwości i namiętności, która sprawia, że dusza staje się doskonała w miłości oraz czysta jak Adam przed swoim upadkiem.

Otrzymanie tego cudownego błogosławieństwa wymaga zachowania wielkiej czujności, ponieważ wąż, który zwiódł Ewę, może zwieść również uświęconą duszę, przez co może doprowadzić ją do poprzedniego stanu, z którego zostaliśmy uwolnieni w tak drastyczny sposób.

Takie było to nauczanie. Oprócz nauczania były tam świadectwa ludzi, których opowieści płynące z serca sprawiały, że nie wątpiłem w ich autentyczność. Dlatego chciałem spełnić wymagane warunki, aby przeżyć to, czego oni zdawali się doświadczać.

Jedna pani opowiedziała jak od czterdziestu lat była zachowana od grzechu w myślach, słowach oraz uczynkach. Stwierdziła, że jej serce nie jest już „podstępne bardziej niż wszystko inne, i zepsute”, ale że jest tak święte jak niebiańskie dziedzicze, ponieważ krew Chrystusa zmyła wszystkie pozostałości wrodzonego grzechu. Inni mówili w podobny sposób, chociaż ich doświadczenia były znacznie krótsze. Pełne poddanie się Bogu wykorzeniło wszelkie złe usposobienie.

Złe skłonności oraz grzeszne pragnienia zostały nagle zniszczone przez świętość, która pojawiała się dzięki wierze.

Zacząłem ochoczo szukać tej drogocennej łaski uświęcenia w ciebie. Gorliwie modliłem się o tą Adamową bezgrzeszność. Prosiłem Boga, by ujawnił mi każdą grzeszną rzecz, abym mógł prawdziwie Mu ją poddać. Zrezygnowałem ze swoich przyjaciół, dążeń i przyjemności – ze wszystkiego, co moim zdaniem mogło przeszkodzić przyjsciu Ducha Świętego, który miał przynieść błogosławieństwo. Byłem prawdziwym mołem książkowym, intensywna miłość do literatury opanowała mnie od dzieciństwa; ale w swoim nieświadomym pragnieniu odstawiłem wszystkie książki, które miały przyjemny lub dydaktyczny charakter, a obiecałem Bogu czytać tylko Biblię oraz uświęceniowe pisma, jeśli tylko otrzymam od Niego „upragnione błogosławieństwo”. Nie otrzymałem jednak tego, o co prosiłem, chociaż tygodniami modliłem się o to gorliwie.

W końcu, pewnej sobotniej nocy (byłem wtedy z dala od domu, mieszkając z przyjacielem, który był członkiem „Armii”) postanowiłem wyjść na wieś, aby czekać na Boga i nie powrócić, dopóki nie otrzymam błogosławieństwa doskonałej miłości. Wsiadłem do pociągu o godzinie jedenastej i dojechałem do osamotnionej stacji oddalonej o dwadzieścia kilometrów od Los Angeles. Tam wysiadłem i zszedłem to pustej doliny lub wąwozu. Upadłem na kolana przed drzewem sykomory i modliłem się godzinami w udręce, błagając Boga, by pokazał mi, co przeszkadza mi w otrzymaniu tego błogosławieństwa. Przyszły mi do głowy różne sprawy natury prywatnej i świętej, o których nie mogę tu zdać relacji. Zmagałem się z moim przekonaniem, ale ostatecznie zakończyłem zawoła-

niem: „Panie, oddaję Ci wszystko, każdą osobę, każdą radość, która przeszkadza mi żyć wyłącznie dla Ciebie. Teraz proszę Cię, daj mi to błogosławieństwo!”.

Kiedy patrzę wstecz, wierzę, że w tamtej chwili byłem całkowicie poddany Bożej woli, na tyle, na ile to rozumiałem. Ale mój mózg oraz moje nerwy były tak silnie wyczerpane nocnym czuwaniem oraz intensywnym niepokojem doświadczanym w minionych miesiącach, że prawie upadłem zemdłony na ziemię. Wtedy wydawało się, że święta ekstaza zawładnęła moją osobą. Myślałem, że to było przyjście Pocieszyciela do mojego serca. Ufnie wykrzyknąłem: „Panie, wierzę, że wszedłeś we mnie. Ty oczyszczasz mnie z wszelkiego grzechu. Teraz o to proszę. Dzieło zostało wykonane. Jestem uświęcony Twoją krwią. Ty czynisz mnie świętym. Wierzę, wierzę!”. Byłem niewymownie szczęśliwy. Czuję, że wszystkie moje zmagania zakończyły się.

Powstałem z ziemi z sercem pełnym uwielbienia i zacząłem śpiewać na głos. Spojrzałem na zegarek i uświadomiłem sobie, że było około trzeciej trzydzieści nad ranem. Poczułem, że muszę pośpieszyć do miasta, aby zdążyć na spotkanie modlitewne o siódmej, aby zaświadczyć o moim przeżyciu. Chociaż byłem zmęczony z powodu czuwania przez całą noc, moje serce było tak lekkie, że nie zważałem na długość drogi powrotnej, ale pobudzony swoim nowym przeżyciem pośpieszyłem do miasta i wszedłem w chwili, gdy rozpoczęło się spotkanie. Wszyscy rozradowali się, gdy usłyszeli moje świadectwo tego, co (jak wierzyłem) Bóg dla mnie uczynił. Tamto spotkanie dodało mi jeszcze więcej radości. Byłem dosłownie odurzony radosnymi emocjami.

Teraz wszystkie moje kłopoty zakończyły się. Pustynia minęła, a ja byłem w Kanaanie i karmiłem się dojrzałym zbożem ziemi. Już nigdy nie będę niepokojony wewnętrznym przyciąganiem grzechu. Moje serce było czyste. Osiągnąłem upragniony stan uświęcenia. Nie mając wroga wewnątrz siebie, mogłem teraz skierować całą swoją energię w stronę wrogów na zewnątrz.

Tak myślałem. Niestety, bardzo słabo znałem siebie; tym bardziej nie znałem umysłu Bożego!

ŚWIATŁO SŁOŃCA ORAZ CHMURY

Przez kilka tygodni po tym pamiętnym wydarzeniu żyłem w błogim, marzycielskim stanie, radując się swoją rzekomą bezgrzesznością. Jedna wielka myśl zawładnęła moim umysłem, i niezależnie od tego, czy pracowałem, czy też odpoczywałem, myślałem głównie o tym cudownym wydarzeniu, które miało miejsce tamtego dnia. Ale stopniowo niejako „schodziłem na ziemię”. Byłem wtedy zatrudniony w zakładzie fotograficznym, gdzie przebywałem z ludźmi o różnych gustach i zwyczajach. Przy czym niektórzy z nich kpili z moich radykalnych poglądów na tematy religijne, inni je tolerowali, a jeszcze inni mi współczuli.

Uczęszczałem na nocne spotkania, przemawiałem zarówno na ulicach, jak i w pomieszczeniach, i wkrótce zauważyłem (co bez wątplenia zauważyli również inni), że nastąpiła zmiana w moich „świadectwach”. Wcześniej zawsze trzymałem się Chrystusa

i kierowałem zgubionych do Niego. Teraz, prawie niepostrzeżenie, moim tematem stało się moje przeżycie, a ja sam stałem się zadziwiającym przykładem poświęcenia i świętości! To właśnie było głównym tematem krótkich wypowiedzi bardziej „zaawansowanych” chrześcijan z naszego towarzystwa. Najmłodszy w łasce wywyższał Chrystusa. „Uświęceni” wywyższali siebie. Ulubiona pieśń ukaże to lepiej niż moje własne słowa. Wciąż powszechnie jest ona śpiewana na spotkaniach Armii i znajduje się ona w jej śpiewnikach. Zacytuję tylko jedną zwrotkę, żeby dać próbkę tej pieśni:

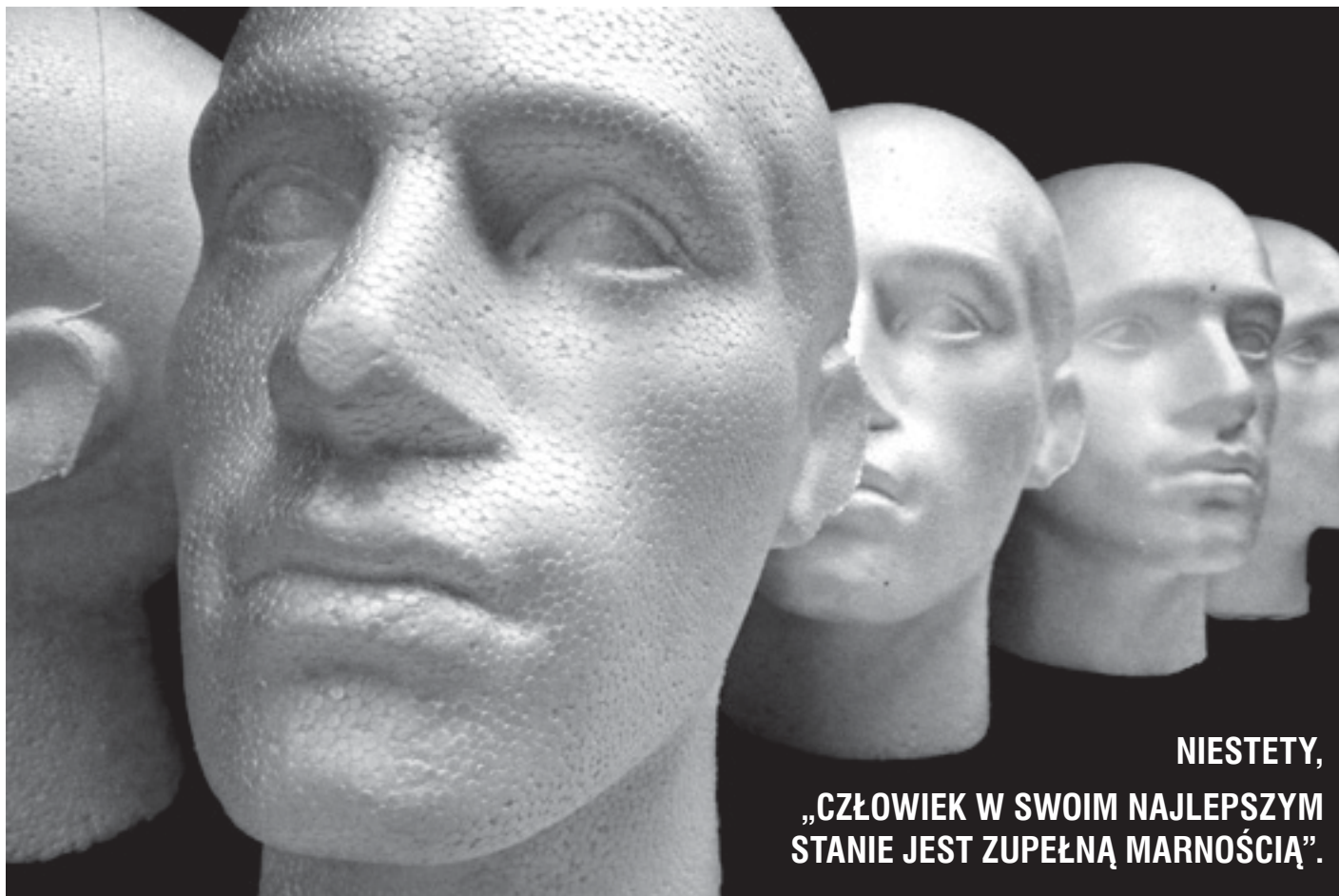
„Ludzie, których znam nie żyją świętym życiem;
Walczą z niepokonanym grzechem,
Nie mają odwagi, by całkowicie się poświęcić,
Aby dostąpić zupełnego zbawienia.
Ich życie to ciągłe utrapienie,
Z wątpliwości wciąż uwolnić się pragną,
Ich losem jest ciągłe narzekanie;
Chwała Bogu, tak nie jest ze MNĄ!”.

Czy czytelnik uwierzy mi, że śpiewałem ten marny wierszyk nie myśląc nawet o grzesznej pysze, którą wyrażał? Uważałem za swój obowiązek, by stale kierować swoją uwagę na „moje doświadczenie pełnego zbawienia”, jak było to nazywane. „Jeśli nie świadczysz o tym, stracisz błogosławieństwo” – było pewnikiem powtarzanym pośród nas.

Z upływem czasu znów zacząłem zauważać swoje wewnętrzne pragnienia skierowane ku złu – myśli, które były grzeszne. Byłem zakłopotany. Poprosiłem o pomoc głównego nauczyciela, na co odparł: „To są tylko pokusy. Pokusa to nie grzech. Grzeszysz tylko wtedy, gdy ulegasz złym podszeptom”. To mnie na jakiś czas uspokoiło. Uświadomiłem sobie, że to ogólny sposób, by wytlumaczyć takie ewidentne działania upadłej natury, która miała zostać usunięta. Ale stopniowo zacząłem brnąć coraz niżej i niżej pozwalając sobie na rzeczy, których niegdyś unikałem – zauważyłem, że wszyscy wokół mnie robili to samo. Pierwsze ekstatyczne doświadczenia rzadko trwały długo. Ekstaza odchodziła, a „uświęceni” bardzo niewiele się różnili od swoich braci, którzy rzekomo byli „tylko usprawiedliwieni”. Nie popełnialiśmy jawnego zła, a zatem byliśmy bezgrzeszni. Pożądliwość nie była grzechem, jeśli jej nie ulegaliśmy: łatwo więc było dalej świadczyć, że wszystko jest w porządku.

Celowo pomijam cztery następne lata. Był to głównie okres radosnej służby, lecz pozbawionej poznania. Byłem młody zarówno w latach, jak i w łasce. Moje myśli o grzechu, jak również o świętości, były bardzo nieukształtowane oraz niedoskonałe.

Dlatego, ogólnie rzecz biorąc, łatwo było pomyśleć, że żyłem bez grzechu, przejawiając świętość. Kiedy dopadały mnie wątpliwości, traktowałem je jako diabelskie pokusy. Kiedy nie miałem wątpliwości, że zgrzeszyłem, przekonywałem siebie, iż przynajmniej nie był to rozmyślny grzech, ale że był to raczej błąd umysłu niż celowy błąd serca. Następnie wyznawałem dany grzech Bogu i modliłem się o oczyszczenie z ukrytych win.



**NIESTETY,
„CZŁOWIEK W SWOIM NAJLEPSZYM
STANIE JEST ZUPEŁNĄ MARNOŚCIĄ”.**

Kiedy miałem zaledwie szesnaście lat, zostałem kadetem, czyli kandydatem na oficera w Armii Zbawienia. Podczas okresu próbnego w Oakland Training Garrison miałem więcej kłopotów niż kiedykolwiek. Rygorystyczna dyscyplina oraz narzucone towarzystwo młodych mężczyzn o tak różnych upodobaniach i skłonnościach, jak również poziomach duchowego doświadczenia było czymś bardzo trudnym dla mojego nadwrażliwego temperamentu. Widziałem tam bardzo niewiele świętości i obawiam się, że ja okazywałem jej o wiele mniej niż inni. W rzeczywistości, podczas ostatnich dwóch z pięciu miesięcy szkolenia, byłem cały czas na morzu, gdzie nie ośmieliłem się mówić o swoim uświęceniu z powodu mojego słabego stanu duchowego.

Byłem dręczony myślą, że zszedłem na złą drogę i mogę teraz być zgubiony na wieczność po tym jak doświadczyłem tylu przeżyć związanych z dobrocią Pana. Dwukrotnie wyszedłem z budynku, kiedy wszyscy spali, aby oddalić się w ustronne miejsce i spędzić noc na modlitwie. Za każdym razem „wyznawałem przez wiarę”, po czym byłem radośniejszy przez kilka tygodni, aby nieuchronnie znów popaść w wątplenie i mrok, będąc świadomym swojego grzechu zarówno w myśli, jak i w słowie, a czasami w grzesznych czynach, które wywoływały straszne wyrzuty sumienia.

W końcu zostałem mianowany porucznikiem. Ponownie spędziłem noc na modlitwie, czując, że nie mogę nauczać czy prowadzić innych, jeżeli sam nie będę czysty i święty. Pobudzony myślą, że jestem uwolniony od przeszkody, która zatrzymywała mnie przez tak długi czas, tym razem mogłem stosunkowo łatwo uwierzyć,

że dzieło pełnego wewnętrznego oczyszczenia naprawdę się zakończyło i jeśli nigdy wcześniej to się nie stało, to właśnie teraz pozbyłem się wszelkiej cielesności.

Jakże łatwo sami oszukujemy siebie w podobny sposób! Od tamtej chwili stałem się bardzo gorliwym propagatorem drugiego błogosławieństwa. Pamiętam, że często modliłem się, aby Bóg dał mojej drogiej matce błogosławieństwo, którym mnie obdarzył, oraz uczynił ją tak świętą jak święty stał się jej syn. A ta bogobojna matka знаła Chrystusa przed tym jak się urodziłem i znała swoje serce zbyt dobrze, by mówić o bezgrzeszności, mimo że żyła oddanym życiem, odznaczającym się podobieństwem do Chrystusa!

Będąc porucznikiem przez jeden rok, a następnie kapitanem, byłem w pełni zadowolony z mojej pracy. Z radością znosiłem trudy oraz niedostatki, których wolałbym teraz uniknąć. Ogólnie byłem przekonany, że żyję doktryną doskonałej miłości do Boga oraz do człowieka i dlatego moje ostateczne zbawienie wydawało mi się tym pewniejsze. [Uwaga: Być może powinienem wyjaśnić osobom niewtajemniczonym, że „kapitan” dowodzi korpusem lub misją. „Porucznik” pomaga „kapitanowi”]. Mimo wszystko, gdy spoglądam wstecz, dostrzegam u siebie poważne błędy: niepodporządkowaną wolę, niefrasobliwość i brak powagi, brak poddania się Słowu Bożemu oraz samozadowolenie! Niestety, „człowiek w swoim najlepszym stanie jest zupełną marnością”.

(koniec cz.1)

Steve Hardy



Horatius Bonar (1808-1889)

„Poeta, książe i kierujący ludzi do Chrystusa”



Horatius Bonar urodził się w Edynburgu 19 grudnia 1808 roku, (był szóstym synem spośród jedenaściorga dzieci), a jego rodzicami byli Marjory Maitland i James Bonar. Stał się ogólnie znany jako szkocki duchowny i poeta, a nazywano go „księciem szkockich autorów hymnów”. Bonar napisał ponad 600 hymnów, a jego życie było naznaczone smutkiem z powodu śmierci w rodzinie. Lecz cechą jego służby i nastawienia było stałe „kierowanie ludzi do Chrystusa”. Bonar zmarł 31 lipca 1889 roku i jest pochowany na cmentarzu kościelnym Canongate Kirkyard w Edynburgu.

MŁODOŚĆ I CHRZEŚCIJAŃSKIE DZIEDZICTWO

Horatius Bonar był potomkiem wywodzącym się z długiej, bo liczącej 200 lat linii szkockich pastorów i teologów, którzy łącznie służyli 364 lata w Kościele Szkocji. Ponadto jego bracia John James i Andrew Alexander byli pastorami (później utworzonego) Wolnego Kościoła Szkocji. Jednakże Horatius jest prawdopodobnie szerzej od nich znany dzięki hymnom, które nadal są śpiewane w wielu chrześcijańskich kościołach. Natomiast Andrew jest autorem znanej biografii Roberta Murraya McCheyne.

Ojciec Horatiusa, James zmarł, gdy nasz bohater miał 12 lat. Horatius pozostawał jednak pod wielkim wpływem pobożnego życia swojej matki, starszego brata Jamesa oraz doktora T. S. Jonesa, który był pastorem kaplicy Lady Glenorchy, do której cała rodzina chodziła na nabożeństwa.

Mając niecałe 21 lat Horatius dostał się pod wpływ nauczania, które odcisnęło swoje piętno na całym jego życiu i na jego służbie. Trzy wykłady, które w latach 1828-1830 wygłosił Edward Irving, trafiły do przekonania Bonara i zainspirowały go, tak że stał się badaczem prorocत्व, którym pozostał do końca. (Edward Irving został potem wykluczony z Kościoła Szkocji za błędne poglądy na Osobę Chrystusa).

Bonar ukończył studia na Uniwersytecie w Edynburgu, i został ordynowany na pastora w 1837 roku. W swoich młodszych latach sprzymierzył się z trzema najbardziej duchowymi mężczyznami swoich czasów, którymi byli: Thomas Chalmers, William C. Burns i Robert Murray McCheyne.

POCZĄTEK SŁUŻBY W KOŚCIELE I TRUDNE CHWILE

Po ukończeniu studiów Bonar okazał się utalentowanym i gorliwym chrześcijaninem, i w dniu 30 listopada 1837 roku, w wieku 29 lat został ordynowany na pastora w Północnej Parafii w Kelso, w Hrabstwie Roxburgh i otrzymał pozwolenie wygłaszania kazań. Początkowo służył jako pomocnik pastora Johna Lewisa w kościele św. Jakuba w Leith, i właśnie wtedy zaczął pisać pieśni dla dzieci.

Bonar głosił Słowo w różnych wsiach swego hrabstwa, lecz miał odmienny pogląd na ewangelizację: „Myślimy, że najważniejsze jest to, by ludzie się nawracali, nieważne w jaki sposób. Przedmiotem naszej troski nie jest to, jak zadbać o chwałę dla Jahwe, lecz jak pomnożyć liczbę nawróceń”. Horatius Bonar zawsze na pierwszym miejscu stawiał Jezusa Chrystusa.

Rok 1843 przyniósł wielkie zmiany w życiu Horatiusa Bonara: W latach 30. i 40. XIX wieku w wielu miejscach Szkocji pojawił się ważny ruch o duchowym charakterze. W sporze znanym jako „Wielki zamęt” Horatius zajął mocne stanowisko po stronie ewangelicznych pastorów i starszych, którzy w maju 1843 roku opuścili Ogólne Zgromadzenie Kościoła Szkocji i utworzyli Wolny Kościół Szkocji. W jego opinii stary Kościół nie spełnił swej roli, jaką było

wzbudzanie wiary w narodzie. Chociaż opuścił „uznany Kościół”, to pozostał w Kelso przez prawie 28 lat jako pastor Wolnego Kościoła Szkocji, aż do 1866 roku, w którym powrócił do Edynburga.

Drugim ważnym wydarzeniem w życiu Horatiusa Bonara, które także miało miejsce w 1843 roku, był ożenek.

Horatius poślubił Jane Catherine Lundie, córkę pastora Roberta Lundie (także z Kelso), z którą miał dziewięcioro dzieci. Niestety, pięcioro z ich nieletnich dzieci po kolei zmarło, co niewątpliwie sprawiło rodzicom wielki ból.

W 1853 roku Horatius Bonar otrzymał stopień doktora teologii na Uniwersytecie w Aberdeen.

W 1856 roku odbył długą podróż do Egiptu i Ziemi Świętej, dzięki której pogłębiło się jego zainteresowanie prorocत्वami. Ponadto utwierdził się w dostrzeganiu ważności ziemi izraelskiej (ówczesnej Palestyny) oraz Bliskiego Wschodu.

AUTOR, POETA I TWÓRCA HYMNÓW

Horatius Bonar zaczął pisać hymny już na początku swej służby duszpasterskiej. Był w swoich czasach także płodnym i bardzo popularnym autorem. W latach 1848-1873 był redaktorem naczelnym *Quarterly Journal of Prophecy* (kwartalnika zajmującego się prorocत्वami), a w latach 1859-1879 był redaktorem naczelnym pisma *Christian Treasury* (Chrześcijański Skarbiec). Ponadto napisał sporo książek i traktatów, nie licząc sześciuset hymnów, które stały się dobrze znane i które nadal są śpiewane (np. pieśń nr 108 *Krzyż Pański mocno trwa ze Śpiewnika Pielgrzyma*).

Bonar był także autorem kilku biografii pastorów, których znał osobiście. Jedno z tych dzieł to *Życie wielbnego Johna Milne z Perth* (The Life of the Rev. John Milne of Perth) z 1869 roku. Inna jego praca, to książka z 1884 roku, *Życie i dzieła wielbnego G. T. Doddsa* (The Life and Works of the Rev. G. T. Dodds), w której opisał życie swego zięcia, który zmarł jako misjonarz we Francji, w roku 1882.

Wiele jego hymnów nadal znajduje się we współczesnych śpiewnikach, przy czym ulubione pieśni, to:

I heard the voice of Jesus say
(Usłyszałem głos Jezusa, mówiący)

Fill thou my life, O Lord, my God
(Napełnij sobą me życie, o Panie, mój Boże)

Here O my Lord I see thee face to face
(Oto teraz widzę Cię, Panie twarzą w twarz)

Not what these hands have done can save this guilty soul
(To, co uczyniły te ręce nie może zbawić tej grzesznej duszy)

O love of God how strong and true
(O miłości Boża, jakżeś mocna i prawdziwa)

Rejoice and be glad! The redeemer has come
(Cieszcie się i radujcie się! Przyszedł Odkupiciel)

Thy way, not mine, O Lord however dark it be
(Twoja droga, o Panie, a nie moja, choćby bardzo ciemną była).

Bonar był także poetą, a jego ostatni zbiór wierszy nosił tytuł *Moje stare listy* (My Old Letters).

W jego pismach znajdowały swój wyraz teologiczne prawdy oraz liczne zasady doktrynalne.

CO PO KELSO?

Chociaż Horatius Bonar był płodnym pisarzem, to jednak nigdy nie zaniedbał swej służby kaznodziejskiej i duszpasterskiej, mając także serce dla ewangelizacji i przebudzenia. Gorliwie popierał przywódców przebudzenia, i wraz ze swym bratem Andrew stanęli w obronie ewangelizacyjnej służby D. L. Moody'ego w Szkocji (w 1873 roku).

Po około 28 latach służby pastorskiej przy granicy Szkocji w Kelso, w roku 1866 Bonar powrócił do Edynburga, gdzie stał się pastorem w kościele Chalmers Memorial (później nazywanym St. Catherine's Argyle Church), nazwanym od nazwiska jego opiekuna naukowego na Uniwersytecie, Thomasa Chalmersa. To właśnie w tym kościele usługiwał do końca życia.

Pod koniec życia Horatiusa Bonara jedna z jego owdowiałych córek zmuszona była zamieszkać z pięciorgiem swych dzieci w domu rodziców. Dla większości starzejących się dziadków byłoby to ciężarem i niedogodnością. Jednakże Bonar cieszył się z tego i z radosnym sercem wychwalał Boga, traktując tę sytuację jako rekompensatę Bożą za pięciorgo utraconych dzieci.

W roku 1883 Horatius Bonar został wyznaczony na przewodniczącego Wolnego Kościoła. W kolejnym roku, w dniu 3 grudnia 1884, w wieku 63 lat zmarła jego żona, Jane, po 41 latach małżeństwa. W roku 1887 stan zdrowia Horatiusa Bonara znaczenie się pogorszył, a w 1888 roku rozpoczęło się ostatnich 15 miesięcy jego życia, naznaczonych przewlekłą chorobą. Ostatnie swoje kazanie wygłosił w swym kościele tuż przed swymi osiemdziesiątymi urodzinami. Horatius Bonar zmarł 31 lipca 1889 roku i został pogrzebany na edynburskim cmentarzu Canongate, przy wtórze śpiewu żałobników, którzy śpiewali wiersz, którego podstawą było motto jego rodziny: „*Denique Coelum*” (W końcu Niebo).

Podczas nabożeństwa pogrzebowego przyjaciel Bonara, pastor E. H. Lundie wspominał o tym, że Horatius Bonar doświadczał wielkiego bólu w lecie 1889 roku, wiedząc, że umiera. Wiedział również, że ludzie mogą być zainteresowani jego życiem, ale prosił, by nie pisano jego biografii. Podczas swej służby był zainteresowany wyłącznie chwałą Chrystusa, i chciał, żeby tak to już pozostało. „Kierujcie ludzi do Chrystusa, a nie do Bonara”.

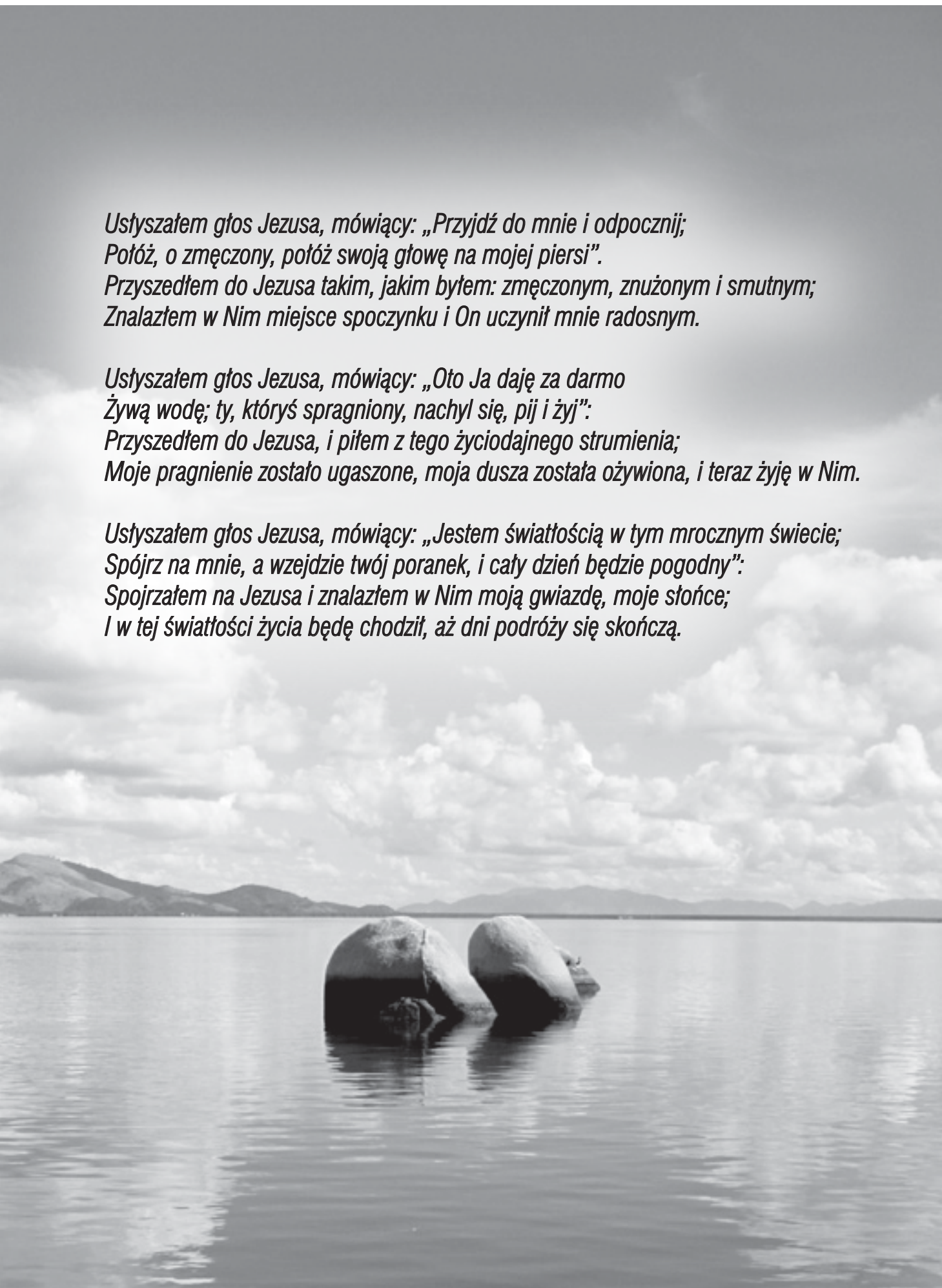


Jego życzenie zostało uszanowane; nie napisano żadnej biografii Bonara; mamy tylko przekazywane z pokolenia na pokolenie artykuły wspomnieniowe o nim oraz krótkie opowiadania o zdarzeniach z jego życia.

*Ustyszałem głos Jezusa, mówiący: „Przyjdź do mnie i odpocznij;
Połóż, o zmęczony, połóż swoją głowę na mojej piersi”.
Przyszedłem do Jezusa takim, jakim byłem: zmęczonym, znużonym i smutnym;
Znalazłem w Nim miejsce spoczynku i On uczynił mnie radosnym.*

*Ustyszałem głos Jezusa, mówiący: „Oto Ja daję za darmo
Żywą wodę; ty, któryś spragniony, nachyl się, pij i żyj”.
Przyszedłem do Jezusa, i piłem z tego życiodajnego strumienia;
Moje pragnienie zostało ugaszone, moja dusza została ożywiona, i teraz żyję w Nim.*

*Ustyszałem głos Jezusa, mówiący: „Jestem światłością w tym mrocznym świecie;
Spójrz na mnie, a wszędzie twój poranek, i cały dzień będzie pogodny”.
Spojrzałem na Jezusa i znalazłem w Nim moją gwiazdę, moje słońce;
I w tej światłości życia będę chodził, aż dni podróży się skończą.*



ROGER ODPOWADA

Roger Carswell



CZY CHRZEŚCJAŃSTWO NIE JEST KULĄ, KTÓRĄ PODPIERAJĄ SIĘ SŁABI?

To trudne pytanie. Z wielu powodów. Tak – w pewnym sensie – chrześcijaństwo jest dla słabych. Ale – z drugiej strony – nie, niezupełnie. Wyjaśnijmy tę kwestię...

Ważne jest, abyśmy zrozumieli, dlaczego ludzie potrzebują chrześcijaństwa, albo – wyrażając się precyzyjniej – czemu potrzebują Tego, który stoi za chrześcijaństwem, czyli Jezusa.

Biblia mówi: „Nie ma ani jednego sprawiedliwego, nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; wszyscy zboczyli, razem stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego” (Rzym. 3:10-12). Co Bóg myśli o nas – ludziach, którzy odwrócili się od Niego? Jaka jest Jego opinia na nasz temat?

Jezus, będąc na ziemi, został zaproszony na posiłek z ludźmi, którzy byli uważani za najgorszych z najgorszych i których wszyscy nazywali wielkimi grzesznikami. Jak Ten, który mówi, że jest Synem Boga, może jadać z takimi ludźmi? Przywódcy religijni byli tym oburzeni. Dlatego zapytali uczniów Jezusa: „Dlaczego Nauczyciel wasz jada z celnikami i grzesznikami? A gdy [Jezus] to usłyszał, rzekł: Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają. Idźcie i nauczcie się, co to znaczy: Miłosierdzia chcę, a nie ofiary. Nie przyszedłem bowiem wzywać sprawiedliwych, lecz grzeszników (Mat. 9:11-13).

Jesteśmy chorzy. Wszyscy zostaliśmy dotknięci tą samą chorobą. Potrzebujemy uleczenia, potrzebujemy uzdrowienia. Czy chrześcijanie są słabi? Czy Jezus jest kulą, którą mogą się podeprzeć? Tak! Tak właśnie jest. Jesteśmy grzeszni i dlatego potrzebujemy Wybawcy. „On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity i umęczony. Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni” (Iz. 53:4-6).

„[On] ocali biedaka, który woła o ratunek, i ubogiego, który nie ma pomocy. Zlituje się nad nędzarzem i biednym i wybawi dusze biednych. Z ucisku i gwałtu wyzwoli ich życie, bo krew ich jest drogą w oczach jego” (Ps. 72:12-14).

Skoro tak wygląda sytuacja, skąd bierze się trudność w odpowiedzi na to pytanie? Wiąże się ona z założeniem, że chrześcijanie to słabi, zdesperowani i samotni ludzie, nie mający w życiu żadnej nadziei, którzy przyłączyli się do kościoła, aby zdobyć przyjaciół i wypełnić swe puste życie jakimiś zajęciami. Założenie to jest zupełnie błędne. Chrześcijanie to normalni ludzie, pochodzący z różnych grup społecznych, na co dzień zajmujący się różnymi rzeczami. Ludzie ci osobiście poznali Boga a doświadczenie to sprawiło, że zyskali niezwykłą siłę i zadziwiającą odwagę.

CZY ISTNIEJE REINKARNACJA?

Wieczny Bóg w wyraźny sposób objawił, co się dzieje z człowiekiem po zakończeniu jego życia na ziemi. W Biblii czytamy: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hebr. 9:27). Jako ludzie lubimy fantazjować na temat tego, jak może wyglądać życie pozagrobowe. Rozsądną rzeczą jest jednak oprzeć się nie na naszych wyobrażeniach, ale na tym, co przekazał nam Bóg, który – jako Stwórca – ma pełną wiedzę na ten temat.

Będąc na ziemi, Jezus opowiedział historię o pewnym bogatym człowieku oraz o biedaku imieniem Łazarz. Obaj umarli. Łazarz – za życia – wierzył i ufał Bogu (jego imię znaczy „ten, któremu pomaga Bóg”). Z powodu swojej wiary trafił do nieba. Bógaty człowiek lekceważył Boga i nie zatroszczył się o człowieka,

który potrzebował pomocy. Po śmierci trafił do piekła. Będąc tam i doświadczając cierpienia, wznosił oczy w górę i błagał o litość. Odpowiedź, którą otrzymał, była jednak następująca: „Między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy chcą stąd do was przejść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprawić” (Łuk. 16:26).

Twoja postawa wobec Jezusa – wyrażona za życia – rozstrzyga o twojej wieczności. Gdy to życie się kończy, nie ma już drugiej szansy, nie ma też powrotu na ziemię. Nasze dobre czyny nie mogą nam pomóc, nie decydują one też o naszym wiecznym losie. Biblia nie mówi również nic o możliwości oczyszczenia w czyścisku. Tylko dzięki śmierci Jezusa możemy zostać zbawieni i znaleźć się w niebie. Musimy jednak – za życia – odpowiedzieć na Jego ofertę przebaczenia. Od tego będzie zależeć, jak spędzimy wieczność. Odrzucenie jej oznacza piekło. Tego właśnie doświadczył bogaty człowiek z historii Jezusa. Jeśli jednak zwrócimy się do Chrystusa i zaufamy Mu, znajdziemy się – podobnie jak Łazarz – w niebie. Tam też będziemy spędzać wieczność z Bogiem. Nie ma innej opcji, nie ma miejsca pośredniego.

CZY NAUKA NIE PODWAŻA BIBLI?



W ostatnich latach wielu ludzi doszło do przekonania, że nauka i Bóg wzajemnie się wykluczają, a wiara w Boga to starodawny folklor. Pogląd ten jest jednak całkowicie błędny i nie znajduje oparcia w faktach. Jest zwykłym mitem. Historia pokazuje, że nauka i wiara w Boga idą w parze.

Po pierwsze, wielu ojców współczesnej nauki – Galileusz, Newton, Faraday, Bacon, Kepler i wielu innych – było ludźmi wierzącymi w Boga.

Biblia naucza, że Bóg jest Bogiem porządku i że jest racjonalny. Cechy te, w naturalny sposób, można dostrzec także w Jego stworzeniu. Człowiek może badać prawa przyrody i analizować

porządek świata. Oczywiście niektórych aspektów stworzenia nie można zbadać i zmierzyć za pomocą naukowych narzędzi. Należą do nich piękno świata oraz jego zdolność do inspirowania i zadziwiania ludzi. Wiele mówią one o Stwórcy świata, który jest kimś więcej niż tylko doskonałym inżynierem!

Problem polega na tym, że przyznaliśmy naukowcom atrybut nieomyślności. Prawdziwego naukowca można jednak poznać po świadomości swojej niewiedzy. Jan Kepler, który odkrył, że orbity planet są elipsami, stwierdził: „Boże, myślę Twoimi myślami – idąc Twoim śladem”. Izaak Newton powiedział: „Nie wiem, kim mogę wydawać się światu, sobie samemu wydaję się jednak być chłopcem bawiącym się nad brzegiem morza, cieszącym się znalezionym co jakiś czas gładkim kamyczkiem lub ładną muszelką, podczas gdy przede mną rozciąga się cały nieodkryty ocean wiedzy”. Wynalazca Tomasz Edison stwierdził kiedyś: „Nie wiem nawet milionowej części procenta na jakikolwiek temat”.

Edward Jenner, który odkrył dobroczynne działanie szczepień ochronnych, powiedział: „Nie dziwi mnie to, że ludzie są mi wdzięczni, zadziwia mnie jednak to, iż nie są wdzięczni Bogu za to, że posłużył się mną, aby dać im coś dobrego”.

Naukowcy nie są w stanie wyjaśnić źródła życzliwości, miłości, piękna, przyjaźni i sprawiedliwości. Nie mogą powiedzieć, dokąd zmierzamy, ani dlaczego wszyscy ludzie mają duchowy wymiar i odczuwają pragnienie oddawania czci Istocie Wyższej.

Drugim mitem jest przekonanie, że chrześcijanie bagatelizują naukę. Prawda jest jednak taka, że chrześcijanie wierzą, iż nauka jest czymś dobrym. Wyjaśnia ona wiele rzeczy dotyczących naszego świata, pomaga również w rozwoju medycyny, przyczynia się do postępu technologicznego i umożliwia dalsze odkrycia. Biblia mówi, że mamy być dobrymi zarządcami świata. Aby móc realizować ten nakaz, musimy poznawać świat.

Gdzie więc leży problem? Jego przyczyną jest to, że Bóg zbyt często był wykorzystywany do wyjaśniania rzeczy niewytłumaczalnych. Zapelniano nim luki w naszym poznaniu. Dopóki nie jesteśmy w stanie zapanować nad takimi zjawiskami jak pogoda, nazywamy je działaniem Boga, gdy jednak nauka zaczyna wyjaśniać ich istotę, znika potrzeba Boga. Jest to jednak błędne rozumowanie. To, że jesteśmy w stanie zrozumieć, jak coś działa, nie znaczy, że Ten, który stworzył i umożliwia dane działanie, nie jest już potrzebny.

Wyobraź sobie, że idąc ulicą znajdujesz zegarek. Nie masz pojęcia, jak on funkcjonuje, dlatego jesteś w stanie uwierzyć, że ktoś go skonstruował. Co się jednak stanie, gdy stopniowo zaczniesz rozumieć, jak działa jego mechanizm? Czy dojdiesz do wniosku, że nikt go nie stworzył? Oczywiście, że nie!

Nauka pokazuje, jak rzeczy działają w normalnych warunkach. Nie sprawia ona, że Bóg staje się zbędny. Wręcz przeciwnie, objawia Jego wielkość!

Nauka nie zaprzecza Biblii, ani Biblia nie zaprzecza nauce. Istnieją jednak naukowe teorie (nie zaś dowiedzione fakty) oraz błędne interpretacje Biblii mogące sprawiać wrażenie, że istnieje konflikt między Biblią i nauką. Ograniczona wiedza prowadzi do ograniczonych teorii. Ale wielu ludzi pragnie oprzeć na nich swoje życie, ponieważ pozwalają odrzucić Boga i nie wymagają ufania Mu.

W każdym zakątku świata znajdujemy ślady wielkiego i wspaniałego Stwórcy – Jego dzieła są zdumiewające... Przyroda świadczy o chwale Boga. Zupełnie racjonalną postawą jest więc przekonanie o tym, że projekt musi mieć swojego Projektanta, że to, co istnieje, musi mieć swojego Wykonawcę, że stworzenie musi mieć swojego Stworzyciela.

Sceptycy oczywiście kwestionują cuda. Jeśli jednak Bóg naprawdę jest Bogiem, naturalnym jest to, że może działać także w sposób, który wykracza poza zwykle obowiązujące prawa natury. Jest to klucz do rozwiązania kwestii, która dla niektórych stanowi problem. Naukowiec jest ograniczony – może wyjaśniać zjawiska tylko na podstawie tego, co widzi. Wyjaśnienie to może jednak być nieadekwatne w przypadku ponadnaturalnego działania Boga, wykraczającego poza normalne warunki.

Na przykład, gdyby naukowiec otrzymał kawałek chleba i został poproszony o wyjaśnienie jego powstania, szczegółowo opisałby jak nasiona wykiełkowały w glebie, jak wzrastały, jak zboże zostało zebrane, zmielone, mieszane z innymi składnikami i upieczone w piecu. Byłby to – oczywiście – właściwy opis, chyba że w tym konkretnym przypadku stało się coś niezwykłego i wyjątkowego. Załóżmy, że ten badany kawałek chleba był jednym z tych, które zostały zebrane po tym, jak Jezus wziął do rąk pięć bochenków chleba i dwie ryby, podziękował za nie Bogu, połamał i rozdał je ludziom, karmiąc nimi pięć tysięcy osób. Wydarzenie to zostało opisane w Ewangelii Mateusza 14:13-21. Czytamy tam, że po posiłku zebrano dwanaście koszy resztek. Jeśli badany kawałek chleba pochodziłby właśnie z tych resztek lub z tego, co – jakiś czas później – zebrano po nakarmieniu przez Jezusa czterech tysięcy ludzi siedmioma bochenkami i kilkoma rybami (zob. Ewangelia Mateusza 15:29-39), analiza i opis naukowca byłby błędne, ponieważ nie uwzględniałby ponadnaturalnego działania Boga.

Naukowiec popełniłby podobny błąd opisując narodziny i rozwój ryby, a także jej połów i późniejsze upieczenie, jeśli ta ryba również byłaby efektem cudownego i natychmiastowego pomnożenia pokarmu przez Jezusa...

Jeśli Biblia – zgodnie z tym, co sama o sobie mówi – jest słowem Boga, to będziemy oczekiwać od niej informacji o działaniu Boga. Gdyby to działanie było czymś, czego doświadczamy na co dzień w normalnym, ludzkim życiu, zastanawialibyśmy się, czy rzeczywiście jest to działanie Boga, nie zaś zwykłe działanie ludzi. Jest rzeczą zupełnie naturalną oczekiwać, że Bóg będzie działał w sposób, który przekracza nasze zdolności pojmowania. Nie podważa to Biblii, ale pokazuje nieskończoność Boga oraz ograniczenie naszych umysłów i – co za tym idzie – naszych naukowych dociekań.

CZY DOBRZY TRAFIAJĄ DO NIEBA, A ŹLI DO PIEKŁA?

Pytanie to zawiera w sobie pewien fundamentalny błąd. Zakłada, że na świecie istnieją dobrzy ludzie! W jaki sposób ocenić, kto jest dobry, a kto zły? Czy ty i ja jesteśmy dobrzy? Zawsze?

Biblijna odpowiedź na to pytanie jest jednoznaczna: „Nie ma ani jednego sprawiedliwego, nie masz, kto by rozumiał, nie masz, kto by szukał Boga; wszyscy zboczyli, razem stali się nieużytecznymi, nie masz, kto by czynił dobrze, nie masz ani jednego” (Rzym. 3:10-12).

Od czasu do czasu robimy coś dobrego, ale to nie sprawia, że jesteśmy dobrzy. Biblia naucza, że wszyscy jesteśmy zainfekowani grzechem, który ma destrukcyjny wpływ na każdą dziedzinę naszego życia.

Właśnie dlatego ciąży nad nami skazujący wyrok Boga, który musi karać zło. Łatwo jest nam przyjąć do wiadomości, że niebo jest rzeczywistym miejscem, trudniej jednak jest nam wierzyć, że realnym miejscem jest także piekło i że prawdziwi ludzie doświadczać tam prawdziwego sądu z powodu popełnionych przez nich grzechów.

Biblia mówi, że wszyscy zajmujemy miejsce na ławie oskarżonych i oczekujemy na Boży wyrok. Nasze życie zostanie osądzone, a nasz problem polega na tym, że zawiedliśmy Boga i daleko nam do Jego doskonałych standardów.

Dobrą nowiną Biblii jest jednak to, że sam Bóg pragnie ocalić nas przed karą, na którą zasłużyliśmy, że chce wyrwać nas ze śmierci oraz ciemności piekła i że chce dać nam swoje wspaniałe światło oraz życie w niebie.

JAK BÓG, KTÓRY JEST MIŁOŚCIĄ, MOŻE POSŁAĆ LUDZI DO PIEKŁA?

To bardzo ważne pytanie, szczególnie dla człowieka, który zaczyna rozumieć, jak wielka jest Boża cierpliwość oraz miłość do nas. Warto też odwrócić to pytanie i mówić o tym, jak Bóg miłości może ocalić ludzi od piekła.

Najpierw jednak musimy odpowiedzieć sobie na inne ważne pytanie: Dlaczego sądzimy, że Bóg jest Bogiem miłości? Skąd się tego dowiedzieliśmy lub co doprowadziło nas do takiego wniosku?

Przekonanie, że nasz Stwórca jest „Bogiem miłości” jest właściwe. Potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w Biblii. To właśnie z powodu miłości do ludzi, Bóg posłał Jezusa, aby zmarł za nas ludzi, żyjących z dala od Boga.

W tym miejscu musimy jednak rozważyć jeszcze jedną istotną kwestię: Skoro przyjmujemy naukę Biblii na ten Bożej miłości, dlaczego nie chcemy przyjąć tego, co mówi na inny temat? Dlaczego nie chcemy uznać, że prawdą jest także to, iż ludzie odrzucający Boga sami wybierają wieczność w piekle. Czy możemy przyjmować tylko te nauki Biblii, które nam pasują? To bardzo niebezpieczna gra. Prowadząc ją, nie poznamy pełnej prawdy objawionej przez Boga.

16 kwietnia 2007 roku, oczy całego świata były zwrócone na Instytut Politechniczny Wirginii i Uniwersytet Stanowy w Blacksburg w USA. Tego dnia, o godzinie 7.15 rano student Seung-Hui Cho rozpoczął pierwszy z dwóch ataków, w których łącznie zginęły 32 osoby, a 23 zostały ranne. Gdy zakończył drugi atak, skierował broń w swoją stronę i popełnił samobójstwo.

Cho nie stanął przed sądem, aby odpowiedzieć za swój straszny czyn. Nigdy nie miał procesu. Wymknął się wymiarowi sprawiedliwości. W pewnym sensie „uciekł”. Trzy lata później podobne zdarzenie miało miejsce w Wielkiej Brytanii. W Whitehaven, w hrabstwie Kumbria, Derek Bird – zanim sam odebrał sobie życie – zamordował trzynaście osób. On również nie stanął przed sądem. Czy to było fair? Czy to było sprawiedliwe? Coś podpowiada nam, że to była to skrajna niesprawiedliwość. Czyż nie wdychamy do Boga miłości, aby ukarać zło? Mamy wewnętrzne pragnienie sprawiedliwości.

Problem pojawia się wtedy, gdy zaczynamy zastanawiać się nad sposobem ustalania, kto na co zasługuje. Jeśli porównamy się z Cho i podobnymi ludźmi, dojdziemy do wniosku, że jesteśmy chodzącymi ideałami. Boże kryterium sądu jest jednak inne. Bóg nie porównuje nas z innymi ludźmi – On sam jest standardem prawości. My zaś nie jesteśmy w stanie sprostać temu doskonałemu standardowi, a tym bardziej trwać w takim stanie. Biblia mówi, że nikt nie jest dobry, nikt nie może sprostać Bożemu standardowi i nikt nie jest wolny od grzechu.

To sprawia, że nasze położenie nie różni się od tego, w którym jest Cho. Bóg miłości nie może zignorować naszego grzechu, niezależnie od tego, jak „mały” by się nam on wydawał. Jedną z cech Boga jest sprawiedliwość – jest to sprawiedliwość pełna i doskonała. Cechą Jego charakteru jest także miłość. Te dwie cechy znalazły swój pełny wyraz w krzyżu Jezusa. Bóg jest sprawiedliwy, dlatego kara za nasz grzech musiała zostać wykonana. Karą tą była śmierć. Bóg jest miłością, dlatego Jezus poniósł karę za nas, abyśmy mogli zostać ocaleni i wyzwoleni. Niesamowita miłość! Teraz liczy się to, jak na nią odpowiemy. Czy odrzucimy to, co uczynił Jezus? Czy odrzucimy Jego miłość i poniesiemy straszne, wieczne konsekwencje naszego wyboru? Czy raczej z wdzięcznością przyjmujemy to wspaniałe wybawienie ofiarowane przez Jezusa?

© Roger Carswell

Cytaty z Pisma Świętego: Biblia Warszawska

GE poleca

SOBOTA, 21 WRZEŚNIA 2013

KONFERENCJA

„Ewangelizacja i Ty”

GOŚĆ KONFERENCJI:



Roger Carswell

MIEJSCE: Kaplica Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w Toruniu, ul. Myśliwska 2 (dzielnica Wrzosey).

KOSZTY: Uczestnictwo w wykładach: bezpłatne. Kolacja (dla chętnych): 10 zł, płatne na miejscu.

KONTAKT: email: biuro@fewa.pl, tel.: 695 995 059

Spotkanie jest organizowane w ramach Szkoły Życia Chrześcijańskiego.

Więcej informacji: <http://ewangeliczni.pl/newsy/289-konferencja-ewangelizacja-i-ty.html>

Łódź I

JESTEŚMY WDZIĘCZNI BOGU:

- za łaskę chrztów wiary: od co najmniej 8 lat przynajmniej po części możemy doświadczać radości, która jest w niebie już „z jednego grzesznika, który się upamięta” (Ew. Łukasza 15,7). Przynajmniej raz w roku (oprócz 2011) jesteśmy świadkami nawrócenia i chrztu wiary. W czerwcu tego roku kolejne 6 osób potwierdziło zawarcie przymierza z Bogiem poprzez chrzest (na zdjęciu). Kilka kolejnych zadeklarowało chęć przystąpienia do chrztu. Dlatego, jeżeli Pan pozwoli, wkrótce znów będziemy doświadczać tej łaski. Mimo tego, że niektórzy członkowie w międzyczasie wyjechali za pracę, odeszli do wieczności bądź odeszli do świata (mam nadzieję do czasu), Zbór urósł z ponad 40 osób do ponad 70.



- za wolność w ewangelizacji: staramy się wiernie docierać z Dobrą Nowiną zarówno poprzez ewangelizacje uliczne jak i inne sposoby pozwalające nawiązać osobiste relacje z osobami niewierzącymi. Prosimy o modlitwę o obóz misyjny, który organizujemy od 3 do 10 sierpnia na ulicach Łodzi z zapraszaniem na ciekawe inicjatywy organizowane w Zborze. Aby rodziny z zewnątrz mogły poznać w nas Chrystusa i usłyszeć świadectwo o Nim od 8 lat organizujemy ewangelizacyjne wczasy nad morzem (bywało, że miewaliśmy do 140 uczestników). Na przestrzeni lat niektórzy z naszych wczasowiczów oddali swoje życie Bogu lub stali się sympatykami Zboru.

- za rozwój pracy z dziećmi: poprzez inicjatywę Wilhelma i Marii Schweyer z Głowna oraz zaangażowanie zborowników rok temu, zaczęła się rozwijać na naszej placówce w Głownie służba chrześcijańskiego skautingu. Rok temu został zorganizowany obóz skautowski we wsi Piaski Rudnickie i od tego czasu na razie



jedynie raz w miesiącu odbywają się zajęcia z dziećmi z zewnątrz w terenie „poprzez ruch i zabawę ku Bożemu Słovu”. Szukamy okazji do zapraszania dzieci wraz z opiekunami na spotkania zimowe np. „Gwiazdkowej Niespodzianki” jak i wiosenno-lętne np. z okazji Dnia Dziecka. Z tej okazji mieliśmy niedawno zarówno dla dzieci z Główna Festyn w Piaskach Rudnickich jak i Spotkanie z Ewangelią oraz gry i zabawy z dziećmi w ogrodzie zborowym w Łodzi. W Festynie w Głównie uczestniczyło prawie 30 dzieci + opiekunowie, natomiast na spotkanie w Łodzi we współpracy z MOPSem zaprosiliśmy około 40 dzieci. Niektórzy z opiekunów pozostawili numery telefonów, aby dalej rozmawiać o Chrystusie (dziś mamy kolejne spotkanie z dwoma „mamami”). Od września planujemy regularną służbę chrześcijańskiego skautingu wśród dzieci w Łodzi.

- za inicjatywę „pogłębiania relacji z Bogiem i ze sobą”. Mamy w tygodniu kilka grup spotkań domowych. Konferencje biblijne, wycieczki zborowe, obozy od lat mają miejsce w różnych odstępach czasu i porach w ciągu roku. Latem oprócz wczasów nad morzem i obozu misyjnego planujemy obóz „Głębiej z Bogiem”. To zaledwie kilkudniowy obóz, na którym jednak chcemy mieć intensywny czas ku „ładowaniu naszych duchowych akumulatorów”.

- za łaskę Boga dla nas. Czasami potrafimy niezależnie od stażu wiary zachowywać się jak duchowe niemowlęta np. „obruszając się” na siebie, bo ktoś „usiadł na moim miejscu w zborze”. Przejawia się to również w braku szacunku młodszych do starszych albo braku wyrozumiałości starszych wobec młodszych. Gniewamy się czasem jeden na drugiego nie tyle z uwagi na fakty, co w wyniku domysłów i plotek. W takich sytuacjach myślę sobie - ile to wyrozumiałości i łaski ma Ojciec w niebie do nas i podkreślam sobie i innym, że przecież sami „doświadczamy łaskę za łaską” od Boga a „jakim sądem sądzicie, takim was osądzą, i jaką miarą mierzycie, taką i wam odmierzają” (Ew. Mateusza 7,2). Zauważam, że czym więcej jesteśmy zajęci w życiu i służbie dla Jezusa, tym mniej koncentrujemy się na szukaniu „swojego ja”. Dlatego życzymy każdej Społeczności, również naszej doświadczania i szerzenia Bożej miłości i chwały: „Niechaj trwa i rośnie sława twoja na wieki” (1 Księga Kronik 17,24)

W imieniu Zboru
pastor Jan Puchacz

Włocławek

CHRZEST WE WŁOCŁAWKU

W dniu 17 lutego 2013 roku odbył się w naszym Zborze chrzest. Było to szczególne wydarzenie w życiu naszego Zboru, ponieważ chrzest przyjęło dziewięcioro nawróconych młodych osób. Chrztu udzielał pastor ze Zboru łódzkiego, brat Jan Puchacz. Chrzest przez zanurzenie jest zewnętrznym wyrazem posłuszeństwa Panu Jezusowi, który powiedział: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Ew. Marka 16,16).

Oto świadectwo jednej z ochrzczonych osób:

Nazywam się Beata Rejmicz i chciałybym się podzielić z wami swoim świadectwem. Urodziłam się w rodzinie katolickiej, w której jako małe dziecko

zostałam ochrzczona. Rodzice moi stracili prawa rodzicielskie, po czym trafiłam do domu dziecka. Gdy skończyłam 7 lat trafiłam do wspaniałej chrześcijańskiej rodziny, w której jestem aktualnie.

Tam pierwszy raz usłyszałam o prawdziwym i jedynym Bogu. Zaczęłam chodzić do kościoła, na szkółkę niedzielną, później na młodzieżówki, a nawet jeździłam na obozy. Słyszałam dużo o Bogu i czytałam Jego Biblię. Oddałam Mu swoje życie. Myślałam, że zbawienie polega na dobrych uczynkach, tak więc pragnęłam pomagać innym ludziom, co nadal teraz chcę robić. Żyłam życiem dla Boga, lecz



tak mi się tylko wydawało. Najgorsze w tym było to, że ja Go tak kochałam, ale nie umiałam przestać popełniać grzechów. Zasmucało mnie to i wiem, że Boga też. Myślałam, że jestem nowo narodzonym dzieckiem Boga. Lecz w jednej chwili się to wszystko skończyło.

Wpadłam w depresję. Zaczęłam popełniać świadomie grzechy, myśląc sobie, że Bóg i tak mi to wybaczy. Tak bardzo pogrążyłam się w grzechu, że nie potrafiłam na siebie samą spojrzeć. Zaczęłam się ciąć, upijać się skradzionym alkoholem, aż nawet pragnęłam popełnić samobójstwo. Żyłam tak, żeby światu się podobać. Później się jeszcze dowiedziałam, że jestem psychicznie chora na ChAD (chorobę afektywną dwubiegunową) – trzy razy leżałam w szpitalu psychiatrycznym, a co mnie tam spotkało, to był koszmar, zwłaszcza to, co działo się ze mną. Obwiniłam za to Boga, choć wiedziałam, że mnie chroni, bo nie pozwolił mi umrzeć, gdy szatan próbował mnie wrzucić na dno. Choć wtedy jeszcze nie zdawałam sobie z tego sprawy. Nie chciałam wtedy w ogóle słyszeć o Bogu; miałam zatwardziałe serce.

Aż stał się cud. Bóg dotknął mego serca; nie pozostawił mnie samej, lecz przeciwnie, przez innych ludzi i pukając do mego serca przemówił do mnie. Moje serduszek otworzyło się nagle na Jezusa. Zrozumiałam, że Bóg czasem spuszcza na ludzi nieszczęścia w życiu, aby ich wypróbować i posłużyć się nimi w jakimś celu. Wróciłam do Boga tak naprawdę w zeszłą niedzielę i w jednej chwili poczułam taką radość, ulgę i oczyszczenie. Gdyż padłam przed Nim na kolana i błagałam o przebaczenie. Zdaję sobie z tego sprawę, że chrzest to jedna z najważniejszych decyzji na wieczność, ale ja ją podejmuję, gdyż chcę wyznać, że Bóg jest moim Panem i Bogiem jedynym. Nie przykładałam wagi do tego, że jako dziecko byłam ochrzczona, bo była to decyzja wymuszona i nieprzemyślana.

Wodzisław Śląski

Dzień 28 kwietnia 2013 roku będzie stanowił kolejną, ważną datę w historii Zboru w Wodzisławiu Śląskim. Tego dnia, w trakcie nabożeństwa miała miejsce modlitwa ordynacyjna, wprowadzająca brata Tadeusza Panic na urząd pastora Zboru. Brat Tadeusz od 3 kwietnia 2011 roku pełnił obowiązki pastora w Zborze KECh w Wodzisławiu Śl. Modlitwę wzniesli brat prezbyter Henryk Karzełek były pastor Zboru oraz przybyli z okazji tej uroczystości gość, prezbyter naczelny Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan w RP, brat Tadeusz Tołwiński, który tego dnia usłużył także Słowem Bożym. Do modlitw za pastora i jego małżonkę Lucynę, dołączył się cały Zbór. Członkowie Zboru życzyli pastorowi obfitości Bożego błogosławieństwa, Jego mądrości i zaspokojenia wszelkich potrzeb związanych z prowadzeniem Zboru a także utrzymaniem rodziny.



ZJAZD DZIECI W OPOLU

W dniach 8 i 9 czerwca zorganizowaliśmy w naszym Zborze zjazd dla dzieci. W zjeździe uczestniczyło 40 dzieci z opiekunami ze Zborów w Jastrzębiu, Grodzisku Mazowieckim, Wodzisławiu Śląskim, Żywcu i Opolu. Tematem tegorocznego zjazdu były „Przypowieści Pana Jezusa” a wierszem przewodnim słowa Pana Jezusa z Ewangelii Mateusza 13,9: «Kto ma uszy niechaj słucha». Sobotnie i niedzielne nabożeństwo rozpoczynał pastor zwracając uwagę na ważną rolę jaką spełniają uszy w naszym zarówno fizycznym jaki i duchowym życiu. Dalszą część nabożeństw wraz z uwielbieniem prowadził Sebastian. Dzieci z poszczególnych zborów przygotowały pieśni oraz scenki różnych przypowieści z nawiązaniem ich przesłania do naszych czasów. W niedzielnym nabożeństwie lekcję biblijną dla dzieci w oparciu o przypowieść o Synu marnotrawnym poprowadził brat Tomasz Walica odnosząc część tego przesłania do wszystkich zborowników. W drugiej części niedzielnego zjazdu brat wraz z żoną Moniką poprowadził również konkurs biblijny oparty na przypowieściach Pana Jezusa, który pokazał, że dzieci pilnie słuchały Słowa Bożego. Pan Bóg darował nam piękna pogodę, co pozwoliło nam spędzić sobotnie popołudnie na łonie natury we wspólnych grach i zabawach. W tym miejscu muszę również wspomnieć o wielkim zaangażowaniu naszych sióstr, które przygotowały wspaniałe posiłki dla uczestników zjazdu, dzięki czemu mógł się on odbyć. Zjazdy te organizowane od kilku lat kolejno przez poszczególne zbory są wspaniałym przeżyciem nie tylko dla dzieci ale również dla naszych Zborów. Jeżeli Pan Bóg pozwoli nam spotkać się w następnym roku, to prawdopodobnie w Zborze w Turku.

Alicja Krystoń





Podziękowanie za pomoc Zbyszkowi

*„Dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkich, wspominając was
w modlitwach naszych nieustannie” 1 Tes 1,2.*

Choroba mojego męża, Zbyszka zaczęła się około 20 lat temu, miał niewydolność nerek. Lekarze proponowali dializę. Nie zgodziliśmy się. To ja postanowiłam walczyć z tą chorobą poprzez zastosowanie diety warzywno-ziemniaczanej. Było warto, bo przy następnej wizycie u lekarza nefrologa okazało się, że złe wskaźniki spadły o jedną trzecią.

Unikaliśmy dializ przez 16 lat, ale dłużej już się nie dało przed nimi uciec. W organizmie gromadziło się coraz więcej toksyn, więc musiał Zbyszek wybrać jakiś rodzaj dializ. Wybrał dializy otrzewnowe wykonywane w domu z cyklera. Dializował się 2 lata.

Pojawiła się choroba miażdżycowa, która zaatakowała palce u nóg, najpierw prawą, później lewą. Amputacja była konieczna, ponieważ choroba zbyt szybko posuwała się do góry. Po amputacji prawej nogi szybko pomyślałam, że potrzebny jest podjazd, aby ułatwić mężowi wjazd do domu i właśnie jeden brat w Chrystusie przyszedł mi z pomocą i zbudował podjazd na własny koszt. Bóg jest dobry. Po amputacji prawej nogi mój mąż leżał w szpitalu odległym o 60 km. Na początku dializował się sam, ale po kilku dniach był bardzo osłabiony i nie był w stanie tego sam wykonywać, więc ja co noc jeździłam (samochodem) go dializować, ponieważ w tym szpitalu nikt nie był przeszkolony, aby dializować otrzewnowo. Nie czułam się zmęczona, chociaż w nocy nie spałam, bo Pan mnie nosił jak na skrzydłach. Rano do domu, a na noc do szpitala 60 km w jedną stronę i tak chyba dwa tygodnie. Jednocześnie robiliśmy z dziećmi remont, aby przystosować dom dla osoby niepełnosprawnej.

Przed amputacją drugiej nogi, lekarz nefrolog zmienił dializę z otrzewnowej na sztuczną nerkę. W tym szpitalu była stacja dializ i już personel szpitalny wykonywał dializę. W międzyczasie, gdy był bardzo osłabiony nabył odleżynę. Następnie amputacja drugiej nogi. (Amputacja obu kończyn poniżej kolana). Jeździłam z dziećmi, z córką i synem kilka razy w tygodniu, by Zbyszkowi podtrzymywać na duchu, wspierać, żeby się nie załamał. W tym czasie zmarła moja teściowa (mama Zbyszka), nie mówiliśmy, co się dzieje z jej synem, bardzo by to przeżywała, bo była świadoma do samej śmierci.

Dla mojego męża też ten czas był bardzo trudny. Wiele braci i siostr trwało w modlitwie. Odwiedzało go wielu znajomych i przyjaciół. Modlitwy nas trzymały i dodawały nam sił. Dializy, które teraz otrzymuje wpłynęły ozdrowieńczo na jego organizm. Odleżyna się goiła i kikuty nóg, choć nam się wydawało, że trwa to długo. Pielęgniarka zabiegowa powiedziała: „Pan jest szczęściarzem, że tak szybko się goi”. Zbyszek odrzekł: „Ja tylko polegam na Bogu”. A ona mówi: „Ja też tak stwierdzam, że jakaś siła wyższa jest nad panem”. Inna pani z personelu szpitalnego powiedziała do mnie o moim mężu: „Myśleliśmy, że nie przeżyje”.

Po miesiącu przebywania w szpitalu przeniósł się na oddział opiekuńczo-leczniczy (odpłatnie), ponieważ był dializowany, a z domu nikt by go nie wynosił do samochodu, który dowozi na dializy. Przebywając na oddziale stawał się coraz samodzielniejszy: przesiadał się sam z wózka na łóżko, starał się nie być ciężarem dla personelu. Był najsprawniejszym i najzdrowszym pacjentem na tej sali opiekuńczej. Pobyt się przedłużał, wcześniej zaskoczyła nas zima, a ja z synem nie przestawaliśmy go odwiedzać dwa razy w tygodniu. Warunki pogodowe były trudne. My nie mogliśmy się załamać; musieliśmy być dzielni w Bogu. Zbyszkowi ciągle przypominałam werset: „Człowiek dzielnego ducha wytrzyma chorobę, lecz ducha strapionego kto podniesie?” (Prz 18,14). Zbyszek stawiał pierwsze kroki na protezach tymczasowych przy balkoniku. Oczywiście potrzebna była asekuracja rehabilitantki, lub nasza. Gdy odwiedzali go znajomi i przyjaciele mówili: „Zbyszek, nie załamuj się, idź do przodu”. On tego się uchwycił i chce bardzo chodzić. I tak minęło 7 miesięcy przebywania w szpitalu. Był tak długo, ponieważ chciał jak najwięcej się nauczyć chodzić i być sprawniejszym przy wsiadaniu do samochodu, który wozi go na dializy.

30 kwietnia 2013 roku wrócił ze szpitala do domu. Gdy Zbyszek był jeszcze w szpitalu, to o nic się nie martwiłam, tylko podejmowałam działania i Bóg nas cudownie prowadził. Ale o jedno się martwiłam, jak on będzie wsiadał do samochodu, który będzie go woził ma dializy. Dwa razy wyjechał na wózku, szybko przestawił się na balkonik, a teraz chodzi już o kulach. Chwała Bogu, że nad nami tak wielką łaskę okazał. Zamówiliśmy teraz protezy stałe, które są bardzo drogie, a Wy, Bracia i Siostry z Waszych Kościołów przysłiście nam z pomocą. Odczuliśmy wielką miłość Bożą okazaną przez Was, że jesteście dla nas rodziną duchową w Jezusie Chrystusie. Bardzo dziękujemy za was wszystkich BOGU i wszystkim, którzy nam pomogli. „BŁOGOSŁAWIENSTWO PANA niech będzie z wami! Błogosławimy wam w imię Pana” (Ps 129,8).

Zofia i Zbigniew Szymczuk, zofia.szymczuk@op.pl





JAK ŻYĆ EWANGELIĄ?

V KONFERENCJA

„Razem Dla Ewangelii”

W dniach 30 maja do 1 czerwca 2013 roku odbyła się kolejna konferencja ruchu Razem Dla Ewangelii. Uczestnicy mogli wysłuchać szesnastu wykładów omawiających różne aspekty takiego życia chrześcijańskiego, które jest zgodne z Dobrą Nowiną o Chrystusie. W pierwszym wykładzie pastor Marian Biernacki ukazał podobieństwo zasad biblijnych obowiązujących w duchowym boju do kodeksu honorowego żołnierza Legii Cudzoziemskiej. Wyjaśnił, że walka duchowa jest naszą codziennością i że musi ona się toczyć w sposób zgodny z Biblią.

Główny mówca konferencji, pastor John Birnie z Misji Słowiańskiej (Slavic Gospel Association) omówił w swych wystąpieniach kwestię ewangelizacji za pomocą pobożnego stylu życia i dowiódł, że wielką przeszkodą na drodze do naśladowania Chrystusa jest własne ja. Zachęcał, byśmy gotowi byli codziennie umierać dla naszego ego i całkowicie poddawać się woli Bożej, tak jak to czynił Mistrz.

Pastor Mateusz Wichary zawarł w swym wystąpieniu wiele praktycznych zaleceń odnośnie pokonywania problemów, które mogą pojawić się w zborze. M.in. wskazał na konieczność stosowania dyscypliny kościelnej w zdrowym duchu, dalekim od jakiegokolwiek stronnictwa. W intrygującym wykładzie pt. „Boża strategia”, pastor Robert Miksa ukazał jedność Boga w Trójcy, która sprawia, że także przed stworzeniem w Bogu panowały doskonałe wewnętrzne relacje, oparte na doskonałej miłości. Zarówno pierwsze małżeństwo, jak i małżeństwa sług Pańskich mogą wzorować się na doskonałej jedności Trójcy, gdyż dwoje ludzi staje się jednym ciałem. Jednakże najpełniej w stworzeniu, jedność jest widoczna w Kościele, bowiem Żydzi i poganie, a także inne dotąd antagonistycznie nastawione do siebie grupy i osoby, jedną się ze sobą w Chrystusie. Jeśli w lokalnym kościele widać jedność i miłość, to takie owoce stają się najlepszym narzędziem ewangelizacyjnym.

Rzecz jasna, było jeszcze wiele pouczających treści w innych przemówieniach, z których kilka było skierowanych do licznie przybyłej młodzieży. Również małżeństwa znalazły w programie konferencji coś dla siebie. Jedno z nich stwierdziło: „Wspaniale było spędzić czas w Spale i wzmacniać swoją wiarę przez słuchanie Słowa Bożego i wzajemne budowanie się w Panu naszym Jezusie Chrystusie”. Wspaniała atmosfera panowała podczas całego zjazdu, a braterską jedność dało szczególnie się odczuć podczas porannych modlitw. Choć należymy do różnych denominacji, to jednak w Panu Jezusie łączy nas silna więź duchowa. Jest to coś istotniejszego niż jedność organizacyjna.

Pewna siostra w Chrystusie tak opisała swoje wrażenia z konferencji: „Nie da się słowami opisać. To prawdziwa i wspaniała ucztą duchowa. Zawsze ciężko wracać do rzeczywistości i codzienności, ale wracam z większą świadomością i jasno określonym celem. To była też wspaniała społeczność i poczucie jedności”. Oto uwagi osoby sympatyzującej z naszym Kościołem, która po raz pierwszy wzięła udział w takim zgromadzeniu: „Bardzo się cieszę, że mogłam skorzystać z tak budującego spotkania, nie tylko ze względu na ciekawe wykłady. Przede wszystkim ze względu na wspaniałą społeczność – ludzi chodzących z Bogiem. Nie ma większych darów, niż więź z Bogiem i społeczność w pełni ufająca Bogu. To zaszczyt znaleźć się w takim miejscu. ... Miałam duże szczęście poznać osoby, które ujmują niezwykłymi osobowościami, dzielnie znoszące trudności życiowe, doświadczenia, z uśmiechem na twarzy. Trwają z wdzięcznością – Pan działa i nie opuszcza maluczkich”.

Pozostaje modlić się i ufać, że kolejna konferencja, planowana na 19-21 czerwca 2014 roku, której głównym wykładowcą ma być znany nam już D. A. Carson, będzie równie, lub nawet jeszcze bardziej błogosławiona.

JAK ŻYĆ EWANGELIĄ?

